

„Na wyspie umarłych”

Z listów Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej
z lat 1947–1948

(opracowanie edytorskie Ewa Głębiccka)

Moja kochana, tak by mi trzeba było Twojej obecności, ale nie chcę, abyś przyjeżdżała, to jest zbyt ciężko, zbyt smutno. Wyobraź sobie, że jestem trochę jak na wyspie umarłych¹ – tyle że nie uwolniona z pamięci

– pisała Anna Kowalska do Marii Dąbrowskiej w październiku 1947 roku². Umierał jej mąż, profesor Jerzy Kowalski, chorowali i umierali znajomi. Lata 1947–1948 w życiu Anny Kowalskiej należały do bodaj najtrudniejszych w jej życiu. Jedynym jasnym momentem wydawały się narodziny córeczki, Marii (nazywanej przez ojca Tulą lub Tultą), w maju 1946 roku. O ile jednak zwykle wiadomość o przyszłym macierzyństwie jest dla kobiety najszcześniejszą nowiną, to dla czterdziestotrzyletniej Anny była zaskoczeniem nie tak znów radosnym; niepokojom o prawidłowy przebieg nieplanowanej ciąży towarzyszyła sprawa skomplikowania się relacji z Marią Dąbrowską, która nigdy nie pogodziła się prawdziwie z obecnością dziecka w życiu przyjaciółki.

Myślałam, że nie kochasz dziecka, teraz już wiem, że je kochasz i będziesz kochać coraz bardziej – nudziło cię tylko niemowlę. Ach, kochana – jak to więc z tobą jest? Co z tobą jest? Moje ty kochanie – Tak bym chciała wziąć Cię na ręce, utulić, ukołysać – **oswobodzić**³, tak – oswobodzić, jak zaklętą w złej bajce (MD, 20 X 1947 r.)⁴.

Wkrótce, jakby los w zbytnim pośpiechu realizował swoje niewiadome człowiekowi plany, na nieuleczalną chorobę zapadł mąż Anny. Na ten dramat nałożyły

¹ Nawiązanie do tytułu obrazu szwajcarskiego malarza, Arnolda Böcklina – *Wyspa umarłych* (niem. *Toteninsel*), którego pięć wersji powstało w latach 1880–1886.

² List z 13–15 X 1947 r. niepublikowany w tym wyborze, Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 65.

³ Wszystkie podkreślenia pochodzą od autorek listów.

⁴ List niepublikowany w tym wyborze, Muz. Lit., sygn. 2153, t. 8, k. 29.

się także poważne kłopoty profesora na utworzonym przez siebie wydziale – inwigilacji przez służbę bezpieczeństwa towarzyszyła nielojalność wielu kolegów, chętnych do przejścia jego stanowiska. Świadomość, że oboje są obserwowani przez tajne służby (por. list Kowalskiej z 21 VI 1947 r.), że ich korespondencja jest systematycznie kontrolowana, odbierała Annie poczucie bezpieczeństwa, miała też oczywisty wpływ na treść prywatnej korespondencji. Nie wiemy, jaką wiedzą pisarki dzieliły się w bezpośrednich rozmowach, ale i tak ich listy są świadectwem lat złych, niepewności i poczucia zagrożenia. W swoim otoczeniu natykały się na ludzi, którzy wprawdzie ocalili z wojny, ale wyszli z niej złamani, schorowani, przygnębieni i bez wiary w przyszłość, często też zdemoralizowani i pozbawieni zasad. Nie bez wpływu na nastroje korespondentek, tak jak i ich przyjaciół, było ogólne poczucie strachu przed nową hekatombą wojenną.

Często tu jakoś ludzie umierają. Lekarze skarżą się, że chorzy nie dosyć silnie chcą żyć. A skądżeż mają brać siły, kiedy wszystkie nadzieje pogrzebane i wydrwione. Trzeba jakichś nienaturalnych wysiłków, by chociaż rozumieć (AK, 25–27 VII 1947 r.).

Korespondencja Kowalskiej z Dąbrowską pokazuje upartą walkę Anny o godne przetrwanie tego strasznego czasu; to ona, mimo że pisze mało i powściągliwie, jest prawdziwie dramatyczną bohaterką listów z tych lat. Listy te to nie tylko relacja o codziennych zmaganiach, to często filozoficzna zaduma nad sensem życia. Pisała:

Maryjko, skarżysz się, że nie umiem pisać listów, tak, to zdaje się prawda. Najlepiej byłoby odpisywać zaraz po otrzymaniu listu, ale ja właściwie nie traktuję moich listów jako listy, ale rodzaj zapisków (AK, 11 VII 1947 r.).

Walczyła o życie Jerzego Kowalskiego w sposób, który Dąbrowską wprawiał w osłupienie. W jednym z listów (niepublikowany w tym wyborze) Kowalska pisała:

Staram się, żeby utrwalić dobre poczucie J., kiedy już jest b[ardzo] chory, naprowadzam rozmowę na bombę atomową: groza powszechnej zagłady łagodzi lęk osobisty. Zresztą J. jest naprawdę stoikiem i prowadzimy przyjemne rozmowy o śmierci⁵.

Listy pokazują trudności życia codziennego małżeństwa, typowe dla pierwszych powojennych lat, szczególnie uciążliwe w sytuacji, gdy Anna musiała pogodzić opiekę nad dzieckiem z pielęgnacją chorego, a także pracą zawodową, twórczą i organizacyjną w Kole Miłośników Literatury i Języka Polskiego, wreszcie – zorganizować codzienną egzystencję w ciągle jeszcze „obcym”⁶, nieprzyjaznym i niebezpiecznym mieście, jakim po wojnie był Wrocław.

Światło zgasło. Tulta w tydzień po szczepieniu dostała dziś gorączki. Jerzy ma nudności, Niemka drugi dzień pierze. Goście. Piszę tych parę słów przy lampie, wiesz tej „do krów”⁷.

⁵List z 6 X 1947 r. niepublikowany w tym wyborze, Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 60.

⁶G. Thum, *Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*, z niemieckiego tłum. M. Słabicka, Wrocław 2008.

⁷List z 13–15 X 1947 r. niepublikowany w tym wyborze, Muz. Lit., sygn. 2153, t. 7, k. 64–65.

Nie wiemy,
jaką wiedzą
korespondentki
dzieliły się
w bezpośrednich
rozmowach,
ale i tak ich listy
są świadectwem
lat złych,
niepewności
i poczucia
zagrożenia

Ale i listy Dąbrowskiej są znakomitą relacją o pierwszych powojennych latach w Warszawie: trudnościach aprowizacyjnych, uciążliwościach administracyjnych rozporządzeń, kłopotach mieszkaniowych. Wiele z nich zawiera bezcenne relacje i anegdoty o środowisku literackim, powojennych losach rodziny, przyjaciół i znajomych, a także szczegółowe oceny przeczytanych lektur, oglądanych premier teatralnych, wysłuchanych koncertów muzyki klasycznej.

Na zakończenie druga „prawdziwa” anegdota. Podobno w Krakowie zamknięto teatrzyk „7 kotów” za następujący numer programu. Po odsłonięciu kurtyny na scenie stoi piękny ułan polski. Sala wybucha „frenetycznymi” oklaskami. Po uciszeniu się entuzjazmu ułan odezwał się: „Zdarowo rebiata!”⁸.

Charakterystyczny jest brak symetrii w listach przyjaciółek; w miarę jak sytuacja życiowa Anny stawała się coraz trudniejsza, w swoich niesystematycznie wysyłanych listach była bardziej powściągliwa („Jestem bardzo skrępowana wewnątrz i teraz nie pozwalam sobie na wiele zwierzeń i nadziei”)⁹, natomiast Maria, bardziej praktyczna i nastawiona na projektowanie przyszłości, szeroko i szczegółowo rozważała różne możliwości wspólnego zamieszkania w Warszawie lub we Wrocławiu. Listy jej są też świadectwem stałej troski Dąbrowskiej o polepszenie codziennego bytu rodziny Kowalskich – informują o wysyłanych paczkach żywnościowych i rzeczowych, zabiegach wokół sprowadzania z zagranicy niedostępnych w Polsce leków i odżywek.

Śmierć męża uświadomiła Annie wartość spędzonego wspólnie z nim życia, ale nie wyzwoliła jej z poczucia wszechotaczającej grozy istnienia. W *Dziennikach* pod datą 25 lutego 1948 roku pisała:

Dużo snów, całe natłoczenie snów – ani jeden o J., większość to obrazy wojny i grozy. W niedzielę na grobie J., jakżeż to już daleko śmierć i pogrzeb, jaka bliska młodość i niepowrotność młodości.

„Wyspę umarłych” – pustkę po śmierci wieloletniego towarzysza życia – odczuwała latami: za wspólnego życia z Dąbrowską i po śmierci przyjaciółki w 1965 roku. Pod koniec życia ciężko chora Kowalska zapisała w *Dziennikach*:

Po południu odczytałam listy Jerzego z 1945 roku. Co to było za szczęście – mieć go, i życie z nim, i **dom**. Dziś na nowo w rozdzierający sposób przeżyłam jego stratę. Zrobiłam, co mogłam, wydawszy jego *Cywilizację...*, nasze *Gruce* i *Gąszcz*¹⁰. Zostaje Mickiewicz¹¹. Ale nie podołam. Umieram (AK, 27 VIII 1968 r.).

Śmierć męża
uświadomiła
Annie wartość
spędzonego
wspólnie z nim
życia, ale nie
wyzwoliła jej
z poczucia
wszechotaczającej
grozy istnienia

⁸List z 23 V 1947 r. niepublikowany w tym wyborze, Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 90.

⁹List z 22–24 X 1947 r. niepublikowany w tym wyborze, Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 70.

¹⁰J. Kowalski, *Rozwój cywilizacji greckiej*, z przedmową B. Bilińskiego, Wrocław 1950; A. i J. Kowalscy, *Gąszcz*, oprac. A. Kowalska, Warszawa 1961; A. i J. Kowalscy, *Gruce*, oprac. A. Kowalska, Warszawa 1968.

¹¹Mowa o niedokończonym monografii poświęconej *Wykładowi lozańskiemu* Adama Mickiewicza. Rękopis znajduje się w Archiwum Ossolineum we Wrocławiu. W tzw. Wydaniu Narodowym dzieł Mickiewicza w *Pismach prozą* (cz. 3, *Dzieła*, t. 7) ukazały się *Pisma historyczne i Wykłady lozańskie* w opracowaniu Jerzego Kowalskiego i Leona Płoszewskiego (Warszawa 1950).



Anna Kowalska, Wrocław, 21 VI 1947 r.

sobota, 21 VI 47

Maryjko moja, piszę zaraz rano, żebyś miała parę słów. Kochana, idę na pocztę, gdzie czekają pieniądze i wrzucę ten list. Drogię miałam doskonałą. Ten pociąg jest chyba najlepszy, bo o 7.40 już był na Odrze. Gdy przyszedłam na dworzec, pociąg już stał. Był tam także sypialny zagraniczny. Do Łodzi spałam, a potem wyszłam na korytarz i myślałam lirycznie o Tobie. Nie umiałabym powiedzieć, czy czułam się szczęśliwa, czy 5
nieszczęśliwa. Jedno i drugie równocześnie. Moja miła, moja droga, dziękuję Ci za te dobre dni i za wszystkie Twoje łaski „bez miary”. Ogród po deszczach przemienił się w dżunglę. Nawet czereśnie pogrubiały, nacięłam róż i ostrózek i ubrałam w bukiety cały dom. Zastałam kartkę od St[aniśława] Kota z komplementami o „Zeszytach” i różnymi 10
adresami we Włoszech, dokąd pragnąłby, żebym wysłała.

Jest upał piekielny. Wykąpałam się i układałam rzeczy. Frau Anna strasznie się ucieszyła z włóczki i Twojej sukni, zaraz wzięła się do roboty. Tulta mizerna, Jerzy smutny. Jest na pierwszym miejscu profesorów inwigilowanych wedle rewelacyjnego artykułu w polskim tygodniku, kt[óry] się ukazał w Ameryce. Bardzo mnie to martwi. Cieszę się, że przestanie być tym prorektorem – im mniej kontaktu z ludźmi, tym lepiej. 15

Droga, ręce Ci całuję i *en route*.

Twoja Anna

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 32.

Objaśnienia

- 3 *Gdy przyszedłam na dworzec, pociąg już stał* – Kowalska gościła u Dąbrowskiej w Warszawie od 16 czerwca
- 9 *Stanisław Kot* (1885–1975) – działacz polityczny, historyk kultury i wychowania, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności. Od września 1939 roku przebywał na emigracji, w latach 1941–1942 był ambasadorem rządu RP na uchodźstwie w ZSRR, w latach 1942–1943 ministrem stanu na Bliskim Wschodzie, w latach 1943–1944 ministrem informacji. W 1945 roku powrócił do kraju; w latach 1945–1947 był ambasadorem w Rzymie, od 1947 roku ponownie przebywał na emigracji, w 1955 roku został przewodniczącym Rady Naczelnej PSL na obczyźnie.

z komplementami o „Zeszytach” – „Zeszyty Wrocławskie”, kwartalnik literacki pod redakcją Anny Kowalskiej i Tadeusza Mikulskiego, wydawany w latach 1947–1952, najpierw przez Koło Miłośników Literatury i Języka Polskiego, od 1949 roku przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich. W piśmie drukowali m.in. Wacław Borowy, Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Julian Przyboś, Czesław Miłosz, Kazimierz Wyka.
- 10 *dokąd pragnąłby, żebym wysłała* – Stanisław Kot prosił o wysyłanie egzemplarzy czasopisma dla niego oraz na adres Instytutu Kultury Polskiej (Istituto di Cultura Polacco) w Turynie i Biblioteki Polskiej (Biblioteca Polacco) w Rzymie, a także osoby, której nazwiska nie udało się odczytać. List S. Kota z 15 VI 1947 r. Muz. Lit., sygn. 2155, t. 2, k. 99.
- 11 *Frau Anna* – Anna Fiebig, pierwsza opiekunka Tuli. Wkrótce wyjechała do Niemiec w ramach przesiedleń ludności pochodzenia niemieckiego.
- 12 *Tulta* – Maria Kowalska (Tula), córka Anny i Jerzego urodziła się 27 maja 1947 roku
- 14 *kt[óry] się ukazał w Ameryce* – wzmianki tej nie udało się odnaleźć
- 16 *„en route”* – franc., w drogę

*

Maria Dąbrowska, Warszawa, 11 VII 1947 r.

9*

11 VII. Piątek. Południe

Twoje ostatnie listy czegoś mnie i zasmuciły, i speszyły, i zniechęciły. Myślę z żalnością, jak nasz zły stan nerwów wciąż się pogarsza. Wracam do tej myśli, którą Ci powiedziałam, kiedyśmy na jakimś odjezdnym pierwszy raz jadły śledzie z wódką w barze krakowskim. „Trzeba mieć jeden ośrodek życia – inaczej ginie się w męczącym rozdwojeniu”.

5 Te ośrodki – Polna i Lindego, które chciałyśmy mieć nieważnymi, pochłaniają każdą z nas z osobna coraz bardziej, stają się celem same dla siebie. Tobie już coraz trudniej i nieskładniej do mnie pisać, ja też już jestem zupełnie bez głowy. Oczywiście nie skończę z Pepysem na wyjazd – o ile on nastąpi – bo jakoś z godziny na godzinę przestaję w cokolwiek wierzyć, czegokolwiek się spodziewać. Tak jakoś wynika z twoich listów –
10 ze wszystkiego. Wczoraj miałam o Tobie bolesny sen – jeden z takich, które prześladowały mnie po wiadomości z grudnia 45-go. Jak to już dawno.

Pod moim oknem bachory robią taki piekielny zgiełk, że ledwo mogę zebrać myśli. Boże, jak ja znienawidziłam dzieci – w każdym widzę przyszłego opryszka.

Wczoraj przyszli Linkowie – akurat kiedy zabieraliśmy się do wysłuchania *Bolera*
15 Ravela pierwszy raz od ośmiu lat. Ale on włożył na drabinę i zawiesił mi uprane franki. Wyszedł z nimi „skandal”. Po praniu zbieleły, zgęstniały i stały się podobne do firanek. Ale za to boki zwisły jak strąki – rozpacz. Po rozpaczliwym rozciąganiu „w tę i w w tę” – musiałam je wreszcie z boku przybić goździkami i podpiąć jak nie lubię. Ale osiągnęłam maksimum „efektu”, jaki przy tej niefortunnej siatce na ryby możliwy był do
20 osiągnięcia. I nawet w końcu lepiej mi się to podoba niż kiedykolwiek dawniej. Okno nabrało staroświeckiego wyrazu pasującego do mebli. Musiałam Bronkom postawić kolicję z wódką, po którą on sam poszedł. Ich opowiadania „ze świata” nie dodały bynajmniej optymizmu ani otuchy.

Zapowiedziałas we wczorajszym, że następny list będzie dopiero za cztery dni. Ależ
25 od twego wyjazdu nie otrzymałam jeszcze żadnego listu prędzej niż w cztery–pięć dni po poprzednim. Więc jak już zapowiadasz zwłokę – to pewno otrzymam list za osiem dni. Ale chyba jednak jakoś na 20-go przyjedziesz?

Przysłali mi rękopis Dygata *Pożegnania*. Ten Dygat jest dla mnie chyba najbardziej odrażający ze wszystkich dzisiejszych pisarzy. Jeśli komunista coś opluwa, to przynajmniej
30 wiem, w imię czego to robi. Mogę zrozumieć i uszanować nawet tę fanatyczną pasję. Ale w imię czego ten pluje na wszystko i „gardzi światem”? To jest rzeczywiście pomiot najohydniej mieszczańskiego rozkładu i nihilizmu.

Na dworze bardzo się ochłodziło – „pochłodziło”, jak mówicie. Siedzę nareszcie w sukni i piję kawę – gorącą. W radio śpiewają moją najukochańszą piosenkę –
35 *Przyjechał do niej na siwym koniu...* Lecz nikt już nigdy na siwym koniu nie przyjedzie do żadnej tęskniącej dziewczyny, kochana –
twoja M.

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2153, t. 7, k. 119.

Ten Dygat jest dla mnie chyba najbardziej odrażający ze wszystkich dzisiejszych pisarzy

Objaśnienia

* List z nr. 1 nosi datę 27 VI 1947 r.; list z nr. 9 z 11 VII 1947 r. jest albo szóstym listem, napisanym przez Dąbrowską po wyjeździe Kowalskiej z Warszawy, albo też trzy listy z tego okresu nie zachowały się.

- 7–8 *Oczywiście nie skończę z Pepsysem* – Dąbrowska przygotowywała dla Towarzystwa Naukowego Warszawskiego wykład o *Dzienniku* Samuela Pepysa pt. *Pamiętnik angielski z wieku XVII*, opublikowany następnie w „Sprawozdaniach z Posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Wydział I. Język i Historia Literatury” 1947, nr 40, s. 41–48
- 11 *po wiadomości z grudnia 45-go* – w liście z 19 XII 1945 r. Kowalska poinformowała przyjaciółkę, że jest w czwartym miesiącu ciąży. Pisała też: „Czuję się otępiła i trochę jak zagonione zwierzę. To jest żart, niewczesny żart losu. Oprócz tego, co ja czuję, martwię się, że Ci będzie przykro. Bardzo bym chciała, abyś w tej chwili pomyślała o mnie, jakbyś powiedziała, od mojej strony. Potrzebuję więcej niż powietrza twojej dobroci, miłości i przyjaźni”, Muz. Lit., sygn. 2063, t. 2, k. 46–47.
- 28 *Przestali mi rękopis Dygata „Pożegnania”* – powieść Stanisława Dygata *Pożegnania* wyszła drukiem w 1949 roku w wydawnictwie „Czytelnik”

*

Anna Kowalska, Wrocław, 25–27 VII 1947 r.

Kochana, czy nie wiesz, że jedyną szansą człowieka jest wydobyć maksimum z warunków, w których żyje? Kiedy usiłowałam wyrazić, że mimo wszystko zachwycam się życiem aż do zachłyśnięcia się – radością rozumienia – wiedziałam, że nie potrafię nic wyrazić z tej zdobyczy samotności. Może tego nie da się powiedzieć, nie da się przybliżyć do drugiego człowieka – zgody na los człowieka, na cenę istnienia, sens świadomości człowieka.

Obrzydzenie, jakie napadło mnie w oficjalnościach Czytelnika, to głównie strach, że marnuję czas – nie czas artysty, ale czas duszy. Tak wyraźnie czuję swoją duszę, że zaczynam się obawiać, czy nie usłyszę jakiegoś głosu, który mnie zaprowadzi daleko ode mnie.

Moje cudowne dziecko z Russowa, czasem czuję się starym człowiekiem przy Tobie. Los Twój był tragiczny w ciągłych śmierciach, ale był **łatwy**, tak jak **łatwe** są w prostych osiach krystalizacji wielkie tragedie – ale wciąż gdy jestem z Tobą, czuję, że oszczędzonym Ci zostało, abyś nie zetknęła się z **trudnościami** życia, z zawłościami różnych łask, natchnień, opuszczeń, zgryzot. Sama siła Twego talentu i jakaś wspianała, archaiczna rzetelność ochroniła Cię od wielu wiadomości złego.

Moja droga, nie bój się – możesz pogрузić się bez reszty w pracy – gdy się z niej wynurzysz, zastaniesz mnie tylko bardziej świadomą spraw samotności.

Sobota

oto i ja piszę, wypiwszy samotnie flaszkę wina po dniu imieninowych gości, którzy przyszli do pani rektorowej. Z listem Twoim uciekłam do ogrodu. Mój Boże, jaką tajemniczą rzeczą są wzajemne onieśmienia, oddziaływanie tych różnych stanów uczuć będących od dawna naszą udręką.

Maryjko – kiedy czekałyśmy na autobus, powiedziałaś na widok pani ze słonecznikami: i my tak chodziłyśmy w naszym okresie romantycznym. A ja pomyślałam: czyż ona nie rozumie, czy nigdy nie zrozumie, że każdej chwili możemy zejść na ścieżkę najbardziej romantycznych przeżyć, że istnieją w nas obu możliwości wprost nieograniczone różnych duchowych przyjaźni, jedyności, wobec których to, co przeżyłyśmy, byłoby byle czym. Piszesz, że chodziłam przy Tobie jak nieżywa i pełna dezaprobaty. Wierz mi,

Tak wyraźnie
czuję swoją
duszę, że
zaczynam się
obawiać, czy
nie usłyszę
jakiegoś głosu,
który mnie
zaprowadzi
daleko ode mnie

30 że z największym wysiłkiem powstrzymywałam się, by nie płakać przez cały czas. Tych parę dni, których doczekać się nie mogłam, mijały jakoś nieważnie. Czułam, że czas ucieka, przepada, wyłącza się z naszego życia bezpowrotnie. Cierpię na obsesję, że któreś przecie z naszych widzeń będzie ostatnie i może właśnie będzie byle jakie. Mam ochotę krzyczeć, czy nie widzisz, że umieram. Mylisz się, że nad sobą płaczę? Płaczę tych możliwości niepodjętych przez ciebie – ale na tym samym miejscu. Twórczość jak śmierć jest
35 samotną pracą, w tej wędrowce nikt nie może towarzyszyć. Właściwie nawet w miłości kochający jest sam i ten kochany jest aż obcy w swej bezsilności.

Niedziela

Wczorajszy dzień był torturą upału. Jak to jest, że uważamy lato za przyjemną porę, przecież to męka – serce omdlewa, człowiek cały spocony, bez chęci, ani przechadzka, ani jedzenie nie nęci, umysł przyćmiony. Wieczorna burza nie przyniosła ochłodzenia.
40 Oddycha się jakąś galaretą, nie powietrzem. Kwitną słoneczniki. Opadają renklody. Ten tydzień będzie ich szczytowym czasem. *Je suis bien mausade*. Cały dom mnie nudzi. Wciskam się w kąt kanapy, łykam proszek i próbuję żyć.

Twórczość
jak śmierć
jest samotną
pracą,
w tej wędrowce
nikt nie może
towarzyszyć

Umarł Sucharda, prorektor politechniki, 56 lat. Strasznie się namęczył i doktorzy zbyt ostrożni wymęczyli go bez litości. Miał kamienie w nerkach. W 44 roku wiosną Ukraińcy zastrzelili jego syna, pięknego, zdolnego chłopca, narzeczonego Romy Bogdańskiej. Pani Tuszkiewiczowa (Osternowa) układa z Jerzym klepsydry, zawiadomienia i zarządzenia. Często tu jakoś ludzie umierają. Lekarze skarżą się, że chorzy nie dosyć silnie chcą żyć. A skądżeż mają brać siły, kiedy wszystkie nadzieje pogrzebane i wydrwione. Trzeba jakichś nienaturalnych wysiłków, by chociaż rozumieć. Dostałam
50 list od anglisty Krzyżanowskiego z Edynburga, który pisze, że dwa razy spotkał polskich żołnierzy, którzy mówili, że Szkoci plują na ich mundury, a polscy hrabiowie (?) idą pracować do kopalń.

Jak tylko przyjedziecie, to idźcie do apteki na Karłowicach i wykupcie różne lekarstwa. To najlepsza lokata oszczędności. Niech p. Stanisław spisze różne potrzebne
55 lekarstwa. Jest tu Hehnitol [po] 200 zł, kt[órego] już nie ma gdzie indziej.

Nie zapomnij wziąć płaszczu czarne do szycia u Niemki, a także tę błękitną suknię. Lepiej pošlij siostrze pieniądze (zamiast sukni), bo materia jest dobra. Jerzemu dobrze robią te proszki na serce, jest już normalniejszy.

Maryjko, postaram się, aby było dla wszystkich dobrze. Prawdopodobnie ja wyjadę na kilka dni, 3–4 z Jerzym i zostawię go w Cieplicach lub Bukowcu, majątku uniwersyteckim] pod Jelenią Górą. Odstraszam wszystkich chcących przyjechać – tak że chyba
60 będziemy same.

Całuję Cię i wzdycham – jakież inny list szeptałam w nocy. Kochana, trzeba wciąż zaczynać na nowo. Jeśli nic nieoczekiwanego się nie zdarzy, będę na dworcu **na peronie**.

Anna

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 47–48.

Objaśnienia

7 Obrzydzenie, jakie napadło mnie w oficjalnościach Czytelnika – Kowalska miała zapewne na myśli liczne akcje odczytowe i spotkania autorskie, organizowane na terenie całego kraju przez wydawnictwo „Czytelnik”

Ewa Głębicka

- 11 z *Russowa* – Russów koto Kalisza, majątek administrowany przez ojca pisarki, Józefa Szumskiego, miejsce urodzenia Dąbrowskiej
- 41 „*Je suis bien maussade*” – właśc. „Je suis bien maussade”, franc. „jestem przygnębiona”
- 43 *Umarł Sucharda* – Edward Sucharda (1891–1947), chemik, profesor Politechniki Lwowskiej, jej prorektor w latach 1933–1935 i rektor w latach 1938–1939, członek Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiego Towarzystwa Chemicznego. W czasie drugiej wojny światowej był członkiem Delegatury Rządu na Kraj okręgu lwowskiego, za co w listopadzie 1944 roku został aresztowany przez NKWD i do marca 1945 roku był przetrzymywany w więzieniu przy ul. Łąckiego. Po zakończeniu wojny, po krótkim pobycie w Krakowie, od września 1945 roku był organizatorem Politechniki Wrocławskiej. Zmarł 26 lipca 1947 roku.
- 45 *Ukraińcy zastrzelili jego syna* – Jerzy Sucharda (1920–1944), żołnierz wywiadu AK, wykładowca tajnych podchorążówek; 11 marca 1944 roku został zastrzelony na ulicy przez dwóch policjantów ukraińskich w służbie niemieckiej. Jego śmierć była jedną z przyczyn rozpoczęcia przez AK we Lwowie Akcji Nieszpory, w wyniku której zastrzelono jedenastu policjantów ukraińskich.
- 45–46 *narzeczonego Romy Bogdańskiej* – Roma Bogdańska, lekarka, córka przyjaciółki Kowalskiej, Zofii Bogdańskiej, siostra Leszka (właśc. Aleksandra) Bogdańskiego (1928–1994), literata, tłumacza literatury rosyjskiej i angielskiej, żołnierza AK. W czasie okupacji przez pewien czas ukrywała się we Lwowie u Anny i Jerzego Kowalskich. Po wojnie mieszkała wraz z matką w Rytrze koło Starego Sącza.
- 46 *Pani Tuszkiewiczowa (Osternowa)* – Janina Tuszkiewicz-Osternowa (1904–1987), wdowa po dr. Pawle Osternie, profesorze Uniwersytetu Jana Kazimierza, znajoma Anny Kowalskiej ze Lwowa. Do Wrocławia przyjechała w maju 1945 roku i objęła stanowisko kierownika kancelarii rektora Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej.
- 49–50 *Dostałam list od anglisty Krzyżanowskiego* – Juliusz Marian Krzyżanowski (1892–1950), filolog, organizator katedry literatury angielskiej na Uniwersytecie Wrocławskim. W latach 1946–1947 przebywał na rocznym stypendium naukowym w Edynburgu.
- 53 *Jak tylko przyjedziecie* – Dąbrowska wybierała się do Wrocławia razem ze Stanisławem Stempowskim



Anna Kowalska, Wrocław, 5 X 1947 r.

5/10 47

Maryjko,

choroba J. jest ciężka, a on bywa tak trudnym pacjentem, że muszę organizować wszystkie energie, na jakie mnie stać, aby dać temu radę. Nadto opadły mnie różne małe złośliwe dolegliwości, wrzód w nosie, na tyłku i na stopie, oprócz wciąż złośliwie nieogajającej się brodawki piersiowej. Lekarz daje mi zastrzyki, może to jakoś się unormuje. 5

Od powstania nie czułam takiego napięcia nerwów. Chciałabym na tyle wrócić do sił, żeby jakoś wywiązać się z różnych obietnic dla Książnicy – ale nigdy nie czułam takiej pustki i wstępu do stwierdzenia czegoś na piśmie. Mam także kłopoty z Melą. Przyjechała panna Władzia z wielkimi darami od Zosi i Stefana. Kakao, herbata, masło, prezenty dla Tulty. Tulta niestety już się zorientowała, że p. Wł[adzia] to następczyni Niemki i gdy ją widzi, krzyczy: ba – ba i odpycha ją rękami, a nawet rzuca w nią blokami czekolady, które tamta przywiozła. 10

Nie mam natchnienia, aby Ci coś odpowiednio miłego napisać w odpowiedzi na Twoje wyznania przyjaźni. Czuję się jak popiół z piołunów. Nie czekam już od dawna na żadne *good time*, ale na *dirty tricks* losu. 15

Nie wiem, czy Ci pisałam o twojej p. Krzyżanowskiej, malarce, jak to ją żołnierze napadli, poranili i chcieli utopić w stawie, a wszystko to w Cieplicach.

A.

[dopisek ołówkiem na odwrocie karty:]

- 20 Dzięki za śliczne pończochy i płaszczyk Tulci – czuje się lepiej. Mela wyleciała po awanturze.

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 58.

Objaśnienia

- 2 *choroba J. jest ciężka* – w *Dziennikach* pod datą 29 września 1947 roku Kowalska zapisała: „J. chory. Wedle Tempki – groźnie. Chudnie i marnieje w oczach”
- 8 *Mam także kłopoty z Melą* – Mela, gosposia Kowalskiej. Wkrótce, z powodu jej nadmiernej skłonności do przypadkowych romansów, została przez Kowalską zwolniona.
- 9 *panna Wadzia* – niania Tuli Kowalskiej, następczyni Anny Fiebig
- od Zosi i Stefana* – Zofia Ostrowska (1912–1948), młodsza siostra Anny Kowalskiej, żona Stefana Ostrowskiego (1902–2004), lotnika. Okres okupacji Zofia wraz z synem Wojciechem (ur. 1932) spędziła w gospodarstwie szwagra w Sicho-
wie. Jej mąż przedostał się na Zachód, w 1940 roku brał udział w bitwie o Anglię. W 1944 roku wykonywał loty bojowe nad celem we Francji i w Niemczech. Uzyskał stopień chorążego i angielski stopień Warrant Officer. Do Polski wrócił w sierpniu 1947 roku.
- 14 *Czuję się jak popiół z piolunów* – w *Dziennikach* pod datą 7 listopada 1947 roku Kowalska zapisała: „Nie piszę do M., nie mam siły. Parę listów wrzuciłam do kosza. Nie można w takich warunkach nic powiedzieć”.
- 15 „good time” – ang., dobry czas
„dirty tricks” – ang., nieczyste zagrania
- 16 *o twojej p. Krzyżanowskiej* – Michalina Krzyżanowska z d. Piotruszewska (1883–1962), malarka, od 1907 roku żona Konrada Krzyżanowskiego, malarza. W czasie okupacji pomagała w ukrywaniu się Henrykowi Józewskiemu, za co w 1950 roku została aresztowana (zwolniona w 1956 roku).

*

Maria Dąbrowska, Warszawa, 7 X 1947 r.

6*

7 X Wtorek

Kochana –

- Dziękuję Ci za depeszę, którą dostałam dziś około szóstej po poł[udniu]. Usiłowałam z niej dociec, co się dzieje na Lindego – czy jest lepiej, czy gorzej – może lepiej, jak śmiem się spodziewać. Myślałam, czy to jest depesza „imieninowa”. Sądziłam, że
- 5 nikt o tych „imieninach”, do których nie przywiązuję sama żadnej wagi, nie pamięta. Tymczasem zjawiała się Wanda z pudełkiem pomadek, potem Kazia z ciastkami, potem Linkowie z czekoladkami, Samotyhowie z flakonem wody kolońskiej i Ocia Nowicka (ta malarka niegdyś lwowska). Spodziewałam się tylko Elżuni lub jej matki i na wszelki wypadek kazałam Frani zrobić kruche ciasto z jabłkami, tymczasem one właśnie nie
- 10 przyszły. Bogusiowie i Jurek nie wiem czemu wyobrazili sobie, że moje imieniny są jutro i na jutro się zapowiedzieli, co wiem od Frani. Szkoda, bo znów jutro dzień stracę, a dziś straciłam cały, bo znów rano długie „przedwyborcze” zebranie zarządu Związku i potem z Boguszewską w cukierni.

Gabriel Karski wstąpił do PPR.

Boguszewska strasznie przejęta chorobą p. Jerzego – mówi, że wysłała do Ciebie ekspres o gotowości Badmajewa (taki sławny znachor) udania się samolotem do Wrocławia dla zbadania chorego. 15

Piszesz w depeszy, że wysyłasz list, więc pewno dopiero we czwartek–piątek go dostanę.

Od p. Stanisława dostałam na imieniny 30 pastylek Bellerгалu, i to oryginalnego, i to po 15 zł pastylka, a nie po 25, jak nam sprzedawał ów karłowicki dobroczyńca. 20

Pewno z listu dowiem się, czy przyjechała p. Władzia? Czy wrócił Krzyżanowski? Czy zamierza mi dostarczyć owo ilustrowane wydanie Pepysa, na które z upragnieniem czekam?

Czy moje bohomyzy wyschły, czy też Tulta rozmazała je po sobie? 25

Całuję Cię – i czekam, kochanie, co Twój list przyniesie, bo jakoś trudno pisać, nie mając tak dawno wiadomości i nie wiedząc, „w co pisać”. Jeszcze raz dziękuję za depeszę. Ludzie, już całkiem bez głów, mówią tylko o jakichś przepowiedniach, że w 1956 ma być jakaś wielka i ostateczna wojna, po której ludzi będzie tak mało, że człowiek będzie klękał i całował znaleziony ślad stóp drugiego człowieka. Ciekawam, czy kto z nas będzie jeszcze tym śladem albo tym całującym, twoja M. 30

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2153, t. 8, k. 8.

Objaśnienia

* List oznaczony nr. 1 nosi datę 30 IX 1947 r.; list z 7 X powinien mieć nr 5; możliwe jednak, że jeden list zaginął. Dąbrowska 7 X 1947 r. napisała wieczorem jeszcze jeden list (oznaczony nr. 7).

6 *poem Kazia* – Kazimiera Muszałówna. Zob. list Marii Dąbrowskiej z 11–12 III 1946 r.

7 *Samotyhowie* – Erazm Samotyha (1886–1963), pedagog-przyrodnik, działacz kulturalny i oświatowy, wolnomularz. Po wojnie pracował jako nauczyciel w gimnazjum im. Rejtana, a od 1963 roku w Bibliotece PAN w Warszawie. Dąbrowska знаła go, tak jak i jego żonę Nelę z Miłkowskich (1976–1965), historyka sztuki, pedagoga, od czasu studiów w Brukseli.

Ocia Nowicka – Aleksandra Jasińska-Nowicka (1901–1976), malarka i rysownicza, studiowała w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie pod kierunkiem prof. Karola Tichego (dyplom w 1924 roku). Studia kontynuowała w paryskiej Académie de la Grande Chaumière, a potem ponownie w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, w pracowni prof. Władysława Skoczylasa. W 1929 roku wystawiła w Salonie Sztuki „Zachęta” we Lwowie prace *Wiosna* i *Spożyczenie*. Dąbrowska poznała ją we Lwowie za pośrednictwem Stanisławy Blumenfeldowej. Utrzymywały luźne kontakty także po wojnie, gdy Nowicka zamieszkała w Konstancinie pod Warszawą. W rodzinie i wśród przyjaciół była nazywaną Ocią.

8 *Spodziewałam się tylko Elżuni lub jej matki* – Elżbieta Barszczewska, aktorka, była córką Marii Szumskiej, kuzynki Dąbrowskiej

13 *z Boguszewską* – Helena Boguszewska (1886–1978), pisarka, żona Jerzego Kornackiego; z obojgiem Dąbrowska i Kowalska utrzymywały kontakty towarzyskie

14 *Gabriel Karski* – Gabriel (właśc. Michał Gabriel) Karski (1895–1978), tłumacz literatury francuskiej, poeta. Był sekretarzem Gabriela Narutowicza. Informacji o jego wstąpieniu do PPR nie udało się potwierdzić.

16 *o gotowości Badmajewa* – Piotr Aleksandrowicz Badmajew, znany jeszcze przed rewolucją październikową doktor medycyny tybetańskiej, leczył m.in. rodzinę carską

25 *moje bohomyzy* – Dąbrowska od lat młodości malowała akwarele: kwiaty i pejzaże, próbowała też swoich sił w rysunku. Zbiór jej prac plastycznych jest przechowywany w Muzeum Marii Dąbrowskiej przy ul. Polnej w Warszawie.

*

Anna Kowalska, Wrocław, 10–13 X 1947 r.

piątek wieczór

Maryjko kochana, widź holo nad moją głową. Mogę wprost iść do siostr służebniczek
czy siostr miłosierdzia. Dwanaście godzin korekt, potem ogromna korespondencja,
potem pielęgnowanie Jerzego. Trzy czwarte pielęgnacji to wmawianie mu, że jest zdrow,
że świetnie wygląda, że ma apetyt i że ta choroba to głupstwo, a tamta przed dziesięciu
5 laty to dopiero groźna historia – no i wyszedł z niej. Rzodkiewki w „inspektach” są duże
i dobre, zwłaszcza sople lodowe, różowe chryzantemy zaczynają kwitnąć, podlewam je.
Ale ogród jest raczej przykry teraz. Źle się w nim czuję. Męczy mnie ta spieczona ziemia.
Czuję jej pragnienie. Prawie nie przebywam teraz na górze, tyle że śpię i czasem wpadam
na chwilę – jak do kąpieli.

10 Nawet najprostszej powieści nie mogę czytać. Przed spaniem czytam Paska. Coś
wspominałaś o Pasku, czy Ci potrzebny? Mam ładne wydanie wileńskie. Pieniądze wciąż
jeszcze mamy i ja mam trochę moich. Parandowski napisał b[ardzo] serdeczne listy,
obiecuje zając się lekarstwami dla Jerzego.

15 Jutro odjeżdżają ostatni Niemcy z Karłowic. Zostaje jeszcze 21 chorych, w tym na-
sza Niemka (z córką). Nie wiadomo, kiedy odjadą. Boję się, aby jakaś władza nie robiła
awantur, że przetrzymuję Niemkę po terminie. Panna Władzia okazuje się dobra, ale
troszkę jest smutna. Nasz dom jest sztywny i mało wesoły.

Już leżę w łóżku. Pies ujada. Noc głucha, jakby miała nastać niepogoda. Serce kur-
czy się ze strachu.

20 Moja droga. Polna oddała się w rejony drogi mlecznej.

11 10 47

Moja Ty, obeszłam piwnice, sprawdziłam zamki, bo w nocy zdawało mi się, że ktoś się
dobijał. Jerzemu przygotowałam termos i flaszkę do łóżka, dałam cztery lekarstwa i przy-
człapałam na górę. Wieczór był jakiś smutny, w rozmowach wciąż te podstępne strachy
wypływające na wierzch przy byle jakiejś asocjacji. Nie wiadomo, dlaczego spuchły mi
25 dziś wargi i bolą jak oparzone. Mam ochotę płakać i bić głową o ziemię. Tak nienawi-
dzę, gdy ktoś cierpi. Nie mogę tego znieść. Straszna choroba matki i agonia ojca obsia-
dają mnie natrętnie. Przypominam sobie obrazy, słowa.

30 Tulcia jakby nagle rozkwitła, pełna radości, śmiechów i czułości. Przybiega do łóżka
ojca i gładzi go po twarzy, przytula się i tak pieszczotliwie przemawia: tiatia, jakby rozu-
miała, że ojciec chory i biedny. Straszna żalność patrzeć na nich oboje.

Biliński, nieoceniony, zdobył 20 cm strzykawkę z przydziału Unry. Chciałabym kie-
dyś coś wspaniałego zrobić temu chłopcu, nie żeby mu odpłacić, ale żeby wiedział, jak
sobie cenię jego dobroć. On jeden towarzyszy nam w biedzie, czujny i chętny.

35 Dziś był Krzyżanowski. Przywiózł mi wspaniałą butlę kremu Elis[abeth] Arden. Co za
przyjemność, skóra na rękach, a mam spierzchnię, zrobiła się jak perfumowany aksamit.
Przywiózł trzy skrzynie książek, ale dopiero za jakiś tydzień dostanę się do nich, no i do
twojego Pepysa. Mówi, że ma wrażenie, że spadł z salonu do suterenu. To dziwny człowiek,
uprzejmy, ale zresztą egoista i egotysta, samotnik, esteta. Bardzo lubię jego żonę.

Wieczór był
jakiś smutny,
w rozmowach
wciąż te
podstępne strachy
wypływające na
wierzch przy byle
jakiejś asocjacji

Twoje obrazki wyschły. Bardzo lubię na nie patrzeć. Na jednym tylko znać dotknięcie palca Tułty, ale niewiele. Z piwnicy wyniosłam zieloną malutką szafeczkę, kt[óra] ustawiłam na czarnej półce koło lavaba w twoim pokoju, przechowuję w niej apteczkę. Aptekarz karłowicki nie ma Belligalu dotąd ani zamówionych zastrzyków. 40

Do dwu lat wszyscy nasi energiczniejsi znajomi znajdują się w PPR. To przecież nowa szlachta ustroju. Niedojdy dobre są do roboty. Cenzura zamieniła w opowiadaniu Iwaszkiewicza „lokal PPR” na „restauracja”! Ta karczma X się nazywa. 45

Przesadziłam bratki. Robiłam to z drżeniem serca. Nieustannie myślałam, jak też tu będzie u nas na wiosnę.

Moja kochana, proszę Cię, zbierz energię i lecz się. Bardzo mi na tym zależy. Po prostu czuję się zagrożona tym, żeś niesilna. Droga, całuję Cię na dobranoc.

A. 50

pon[iedziałek], 13 X

Jest siódma rano. Wychodzę do drukarni robić III kor[ektę] i IV na maszynie. Mgła. Cieszę się, że wymykam się z domu. Drukarnia wydaje mi się rajem. Wczoraj jakoś smutniej i ciężiej. Zimowe ptaki ćwierkają na lipie. Czy czytałaś mowę Gomulki? „I co dalej, szary człowieku”. Pracuj, żyj, bądź zdrowa. Całuję Cię trochę przytomniej i czule myślę o Tobie, moja najlepsza. 55

A.

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 61–62.

Objaśnienia

- 11 *Mam ładne wydanie wileriskie* – J. Ch. Pasek, *Pamiętniki. Reszty rękopismu*, Wilno 1843, 1854, 1861
- 12 *Parandowski napisał b[ardzo] serdeczne listy* – list Jana Parandowskiego do Anny i Jerzego Kowalskich z 3 X 1947 r. zob. Muz. Lit., sygn. 2155, t. 4, k. 3. W następnym liście, wysłanym 22 października, Parandowski informował Kowalską, że udało mu się zdobyć w Lublinie lekarstwa dla Kowalskiego. Sugerował też zwrócenie się do warszawskiego lekarza, dr. Prażmowskiego, który „wydaje swoją opinię na podstawie oględzin jakiegoś obiektu, należącego do pacjenta (koszuła, chusteczka), a później przepisuje leczenie homeopatyczne”. Ibidem, k. 4.
- 31 *Biliński* – Bronisław Biliński (1913–1996), filolog klasyczny, student Jerzego Kowalskiego ze Lwowa. Od 1945 roku był pracownikiem naukowym Uniwersytetu Wrocławskiego, od 1951 roku profesorem.
- 38 *Bardzo lubię jego żonę* – mowa o Irenie Krzyżanowskiej z domu Komorowskiej
- 41 *koło lavaba* – lavabo, hiszp., umywalka

Cenzura
zamieniła
w opowiadaniu
Iwaszkiewicza
„lokal PPR”
na „restauracja”!
Ta karczma
X się nazywa

*

Maria Dąbrowska, Warszawa, 13 X 1947 r.

10*

13 X Poniedz[iałek]

Wieczór

Anneczko –

Dziś przyszły naraz Twoje trzy listy – z 6-go, 8-go i 10-go (piątku). Pierwszy z nich szedł siedem dni. Też odetchnęłam, jakby otrzymawszy porcję powietrza.

5 Piszę do Ciebie na amerykańskim papierze, który się trochę odgniół w podróży okrętowej. Prócz tego papieru były w paczce cztery wielkie bruliony, tego typu, co Twój niegdyś zielony paryski (jakże mi pamiętny) z grzbietem z druczianych kółek. Ale te tak się pogięły, że musiały iść na dłużej pod prasę.

Dziwne rzeczy robią się z pocztą, bo przecie kartki od p. Stanisława przychodziły na drugi dzień.

10 Dobrze, że zaszczepiłaś dziecku ospę – ale jeśli się przyjęła, to masz z tym pewno trochę kłopotu.

15 Czy kupiłaś na zimę kartofli? Pytam o to, bo właśnie w tych dniach Frania przeprowadziła tę transakcję z ową mleczarką Kazią, która wreszcie wyszła za mąż za swego uwodziciela i dzieckoróbcę. Są po tysiąc zł za metr – zimą będziesz „detalicznie” płaciła dwa razy tyle.

Biedna Mela przeżyła to, co Strug opisał w powieści *Pieniądz* – o b[ardzo] brzydkiej milionerce, która wreszcie zdobyła kochanka – bandytę czyhającego na jej perłowy naszyjnik. Coś podobnego opisane też jest w angielskiej powieści *Grudniowa miłość*, tylko że tam dama jest urocza, ale za to... stara.

20 Droga moja –

W zadumie czytałam twoje listy. Są smutne – we wszelkim znaczeniu, a w jednym – potwierdzają w pełni, co wyczytałam w szarym dzienniczku i listach niewysłanych. Często Cię nie rozumiem. Np. co znaczy „Przecież tak jak żyję teraz, powinnam żyć zawsze”. Albo: „można i pana Boga oszukać, jak widzę” – A chciałabym rozumieć wszystko.

25 Są między nami tak wielkie różnice usposobień. Pisziesz: „Prowadzimy **przyjemne** rozmowy o śmierci”. Otóż dla mnie rozmowy o śmierci są tak nie do zniesienia, jak dla Ciebie rozmowy o chorobach. Mogę mówić o umarłych, kiedy byli żywi, ale nigdy z żywymi o śmierci. Choć pisać o tym, owszem, mogę.

30 A jednak mimo smutku tych listów, jesteś szczęśliwa. Jesteś szczęśliwa właśnie dlatego, że możesz napisać: „Proszę cię, zajmij się swoim zdrowiem... Chociaż zdaje się, że gdybym była ostatnim człowiekiem, ślepym żebrakiem, jeszcze zawsze życie byłoby dla mnie czymś wspaniałym, tryumfalnym, upajającym”. I ja tak czułam i nawet opłakując śmierć najdroższych (jest się wtedy ślepym żebrakiem), czułam całym jestestwem wspaniałość życia.

35 Pamiętam, że pisałam ci to nawet stosunkowo niedawno, w 40 i 41 roku, kiedy otrzymywałam od Ciebie listy ponure, tak ponure i nienawidzące życia, że zdawały mi się aż nienaturalne (i słusznie). Może za to w sposób najprawdziwszy i najbardziej naturalny odpowiadały Ci, że życie jest **mimo wszystko cudem**. Byłam już wtedy starsza od

Ciebie obecnej, ale przecież – jakże się czułam młodą – i za młodą byłam u wszystkich. 40
Bo grały we mnie pasje i namiętności, tak jak grają wciąż jeszcze w Tobie. W Twoich
ustach zwrot *que nous vieillissons* – brzmi jeszcze jak czysto retoryczny. Nie jest – nie
może być adekwatny z prawdą życia – z oczywistością. Ale dość filozofowania.

Wczoraj poszłam do Elżuni, ponieważ zaniepokoiło mnie, że jej matka jest ciężko 45
chora z 40 st. gorączki. Ale było już lepiej – zdaje się, że to grypa. Mają takie śliczne
mieszkanie, ale panuje w nim nieład, jakby się przed godziną sprowadzili. Aż przykro
tam przebywać – chyba że sobie wyobrazimy, że to jest zakulisowa garderoba aktorki.
Syn Elżuni robi na mnie przykre wrażenie. Tulta jest wobec niego cudem sprawności
i elegancji, mimo że zła i nieznośna. Ogromny łeb z czupryną dziesięciolatka. Wielkie
czarne oczy jak namazane grubo i mokną olejną farbą czarno-brązową, która się nazy- 50
wa *terre sombre*. Twarz Etiopczyka czy żydziaka. Przypuszczam, że może wyrosnąć na
porywającego zmysłowością mężczyznę, ale teraz zmysłowość tej twarzy robi jakieś niesamowite
wrażenie. Dodajmy do tego głos niski, niemal basowy – i wątle nogi, na których
ledwo łązi, trzymając się prętów łóżeczka.

Mam znów kłopoty z Bogusiem. Remisz[ewski] nie może się pozbyć jego poprzed- 55
nika i Boguś jest właściwie bez przydziału pracy. Kazali mu się „wystarać” za wszelką
cenę o nowe samochody dla Zakładów, zwłaszcza te piękne szewrolety. Ale to mrzonka,
bo wszystkie tegoroczne transporty już dawno rozdrapane. O rozdziale samochodów
decyduje Ekonomiczny Komitet Ministrów. Otóż opowiadano mi, że na tym komitecie
wszystkie sprawy państwowe największej wagi decydują się z błyskawiczną szybkością, 60
ale gdy rzecz dojdzie do samochodów, sprawa zaczyna się ciągnąć godzinami i wszy-
scy sobie o mało do oczów nie skaczą. W związku z tą sprawą chciałam zasięgnąć rady
Bobrowskiego, ministra i prezesa CUP. I byłam tam dziś. Mieści się to we wspinałym
gmachu dawnej Izby Przemysłowej u wejścia do ul. Frascati (z Wiejskiej). Byłam zupeł-
nie olśniona i oszołomiona, gdy weszłam. Co za przepych! Jakie marmury, jakie lampy, 65
dywany, meble. Panny sekretarki w ślicznych drogich strojach, umalowane, wyglądają
jakby grały „arystokrację” w filmie... amerykańskim. Miałam wrażenie, że tak urzą-
dzony gmach biurowy może istnieć tylko w najbogatszym państwie świata – lecz skąd
w zniszczonej Polsce? Lecz to jest w stylu epoki, w której obywatele muszą obowiązkowo
być biedni, a państwo tylko ma prawo być bogate. Biurokracja jest beniaminkiem 70
czasów.

Dziś wysłałam Ci **jeden** but i w nim parę włoskich pończoch. O ile nie przyjedziesz,
wysłę Ci pojutrze drugi, a potem kolejno materiały. Całuję Cię, M.

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2153, t. 8, k. 18–19.

Objaśnienia

¹ Por. przypis dotyczący listów z 7 X 1947 r.

8 *kartki od p. Stanisława* – gdy Dąbrowska przebywała we Wrocławiu, utrzymywała stałą korespondencję ze Stanisławem Stempowskim

16 *co Strug opisał w powieści „Pieniądz”* – A. Strug, *Pieniądz. Powieść z obcego życia*, Warszawa 1921

18 *w angielskiej powieści „Grudniowa miłość”* – R. Hichens, *Grudniowa miłość*, przet. [H. J. Pajzderska] Hajota, Lublin 1925

22–23 *w szarym dzienniczku i listach niewysłanych* – Dąbrowska kilkakrotnie bez uprzedniej zgody Kowalskiej czytała jej dzienniki oraz niewysłane listy

- 42 „que nous vieillissons” – franc., w miarę jak się starzejemy
- 52–53 *teraz zmysłowość tej twarzy robi jakieś niesamowite wrażenie* – syn Elżbiety Barszczewskiej i Mariana Wyrzykowskiego, Juliusz Wyrzykowski (1946–2002), w przyszłości został aktorem filmowym i teatralnym
- 55 *Remisz[ewski]* – Antoni Remiszewski (1883–1948), nauczyciel, działacz samorządowy, w latach 1926–1930 wojewoda lubelski, w latach 1932–1939 inspektor wojewódzki Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych (PZUW)
- 59 *Ekonomiczny Komitet Ministrów* – Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów powstał dopiero w lutym 1949 roku; Dąbrowska odwołała się do nazwy instytucji działającej w II Rzeczypospolitej w latach 1919–1939 pod nazwą Komitet Ekonomiczny Ministrów
- 63 *Bobrowskiego, ministra i prezesa CUP* – Czesław Bobrowski (1904–1996), ekonomista, prawnik, polityk, w latach 1945–1948 prezes Centralnego Urzędu Planowania (CUP)
- 73 *wysłę Ci pojutrze drugi* – Dąbrowska obawiała się, że w przypadku wysłania pocztą całej pary butów, zostaną one skradzione

*

Anna Kowalska, Wrocław, 16–21 X 1947 r.

czwartek, 16 10 47

Leżę w łóżku, a raczej właśnie położyłam się, zziębnięta, zagoniona, prawie jakieś obce ciało położone przeze mnie do łóżka. Znowu zrobi mi się wrzodzik pod palcem u nogi i wrzodzik w nosie. Z tym wszystkim byłam trzy razy w mieście. Po lekarstwa, po wodę dla J., po lampę naftową, wreszcie na „czwartek”. Byli literaci jugosłowiańscy – nuda, prymityw, zwłaszcza przedstawiciel Macedonii był przerażający. Człowiek zdaje sobie sprawę co pewien czas – ze starzenia, z dekadencji, z sytuacji katastrofalnej. Twarz tego Macedończyka zmusiła mnie zrozumieć, że już jesteśmy w piekle.

Maryjko, pytasz, co znaczą słowa mojego listu, „że tak jak żyję teraz, powinnam żyć zawsze”. To znaczy z takim wysiłkiem, w takim skupieniu i chęci pomocy. To jest mój bohaterski czas, czas zupełnej samotności. „Nawet Boga można oszukać”. To znaczy – zrobić największe poświęcenie z żalości, nie z uczucia miłości.

piątek

od 1 w nocy do rana nosiłam Tultę rozgorączkowaną. Niemka nie ma sił. Zmęczona jest paleniem. No i wciąż goście, na śniadanie, na obiad, na podwieczorek. Cały dzień byli Żukrowscy, potem profesorowie. Jerzy przybity mdłościami i zniechęcony. Smutno i jałowo. Kochana, w 40 i 41 rozpaczalam nad losem Polski, nie nad własnym życiem. Egzaltowane zdanie chwalcące życie, kt[ó]re napisałam, jest krzykiem człowieka duszonego – dalekie to od słonecznej radości życia człowieka szczęśliwego.

Noszę Twoją teczkę, bo w mojej rozpruł się bok, i czekam, kiedy mi Niemka zszyje. Kulczyńska ma mi sprowadzić kartofle z majątku uniwersyteckiego.

Czy uwierzysz, że wiele osób, dowiedziawszy się, że Jerzy dostał honorarium, zwróciło się do mnie o pożyczkę? Dotąd ani Gaertnerowa, ani Kulczyńska nie oddały. Ale niech tam. Tak nawet wolę, nie będę musiała mieć nadmiaru wdzięczności. Pieniądze wciąż mamy. Dałam do „Odry” dłuższe kawałki. Ofiarowano mi posadę kierownika literack[iego] przy teatrze – 30 tys. miesięcznie, ale odmówiłam, bo nie znam się na teatrze. Piszę nowe „notatki” do „Odry” i zabieram się do tłum[aczenia] Steinbecka.

Całuję ręce. Nie bądź na mnie taka zła, jak to przebija z ostatniego listu.

A.

Ofiarowano
mi posadę
kierownika
literack[iego]
przy teatrze –
30 tys.
miesięcznie,
ale odmówiłam,
bo nie znam się
na teatrze

piątek 17 10 wieczorem

Maryjko, piszesz, że listy moje są smutne na wszelki sposób. Wiem, że muszą być nieprzyjemne i aż rążaco pozbawione tego, co stanowi naszą – Twoją i moją, wspólnotę. Moja droga, wprost uginam się pod każdym dniem. Są ciężkie, cięższe niż potrafię, niż mogą opisać. Czasem człowiek wstydy się własnego cierpienia. A tu jeszcze tyle hamujących uczuć.

Sobota

Wicher, deszcz. Pogoda, kt[óra] mi odpowiada. Lubię angielskie powieści zaczynające się w takiej pogodzie. Dziś lekarz przyszedł z zastrzykami po 7-mej, bo jechał do Jeleniej Góry. Dałam mu kawy i sama się napiłam. Znowu nie spałam z powodu Tulty. Rzuciła się. Musiała ją boleć głowa, bo była jak ogień. Ale już dziś rano rańniejsza. Panna Władzia jest doskonała do bawienia Tulty, ale z resztą nie robi ani 1/100 tego, co Frau Fiebig. Zjadam po trzy antystreptyny i wszystkie wrzody znikają, nawet palec u nogi, kt[óry] mnie b[ardzo] niepokoił, bo ropa rozlewała się szeroko pod skórą, przysechł jak zaczarowany.

Wczoraj przyszedł drugi but. Są b[ardzo] porządne, ale trochę duże, przydadzą się na zimę, kiedy włożę grube skarpety. Dziękuję Ci, kochana, za wszystkie dobre rzeczy, jakimi mnie obdarzasz.

Nie wiem, dlaczego poczta tak na moje listy niełaskawa. Zdarzyła mi się niewiarygodna historia, że manuskrypt Macha szedł do mnie z Krakowa miesiąc. Oczywiście autor temu nie chce dać wiary. Nadszedł (zn[aczy] manuskrypt) b[ardzo] czytany i zmęczony.

Zaraz idę do miasta, włożę kożuszek i beret. Co robisz? Jak się czujesz? Czy już noś krótkie futerko? Czy czarna suknia dobra?

Moja kochana, jak nieprzychylnie jest nasze życie! Pocieszam się obrazkami Twoimi, które b[ardzo] lubię. Nic nie układam, nie planuję, nie spodziewam się. Jedyna radość to listy, chwytam je i rozdieram kopertę – pożeram – zdawałoby się, że czekam na rozwiązanie dręczącej zagadki.

A.

niedziela, późny wieczór

Maryjko, chciałabym, żeby list ten był trochę przyjemny. Pragnę, aby nim był. Aby nie kłamać – opowiem tylko dzień, chociaż ten czas daje mi niedobrą wiedzę nawet o prawdzie kronik. Rano zbieraliśmy z Jerzym liście, tzn. on grabił, ja nosiłam. Ale zaraz się zmęczył. Panna Władzia poszła do szewca odebrać buty i do kościoła, a ja wywiozłam Tultę na spacer do aptekarza, gdzie kupiłam dziesięć Testoviron za 6 tys. zł. Sprzedał je major sowiecki, kt[óry] jeździ do Berlina. Żona tego majora jest najlepiej ubraną kobietą we Wrocławiu. Szczupła blondyna o przeraźliwie białych oczach. *The way of all flesh.*

À deux reprises pisałam na maszynie. Niestety nie mam zupełnie kontaktu z tym, co piszę, jakby to był obcy, mało mi znany język.

Po południu pojechałam z Jerzym do cukierni. Byliśmy w trzech. Pił wodę, lody! (znalazł sam), piwo, kt[órego] mu nie wolno. Ale już ostatecznie wszystko jedno. Rośnie znowu u niego pragnienie.

Niestety nie mam zupełnie kontaktu z tym, co piszę, jakby to był obcy, mało mi znany język

Wiesz, boję się myśleć o tym, jak nam będzie ze sobą źle, kiedy się spotkamy, bo ja nadaję się naprawdę już tylko do sanatorium.

wtorek

odnajduję zaczęty kawałek listu. Dziś przyszedł Twój świetny list, opisujący przyjęcie
70 Jugosłowian. Coraz bardziej utrwalam się w przekonaniu, że trzeba by zamieszkać gdzieś
w górach czy nad morzem, gdzie nie ma ludzi. Zadumałam się nad tym, co mówisz,
jak piękna jest Warszawa. To jak dorastające piękne dzieci, z kt[órymi] mało już rodzi-
ców łączy. Nie będziemy znały ludzi. Nie będzie nas interesowało to, co dla nich będzie
75 namiętnością. Kiedy czytam w gazecie, że tłum kilkudziesięciu ludzi przewala się przez
boiska sportowe, że zabijają i ranią sędziów – to przecież ci ludzie są mi obcy jak ludzie
z Marsa czy Bizantyjczycy spierający się, [czy] zieloni, czy niebiescy są lepsi. Jak malu-
teńka jest nasza ojczyzna, parę grobów, trochę książek, trochę wspomnień. Czyż dziś
żyjemy w ojczyźnie? Borejsza, *le juif immonde*, przemawia w imieniu narodu na Unesco
o wolności prasy!
80 Ostatnie dni są patetycznie piękne złoto-niebieskie. Niebo bisuje najwspanialsze
swoje kawałki. Taka pogoda upaja, entuzjazmuje – do czego? Zjadam rzodkiewki, praw-
dziwe sopte lodowe, teraz dopiero ogromne i soczyste. Poprzesadzałam trochę goździków
na grządkę i do wazoników do mego pokoju.

Całuję Ci ręce, moja najdroższa. Myślę o Tobie i z Tobą. Kocham Cię czule i wier-
85 nie. Trzeba trochę ciszy, trochę spokoju, aby jakoś odetchnąć i oprzytomnieć.

A.

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 65–67.

Objaśnienia

- 14 *Żukrowscy* – zaprzyjaźniony z Kowalskimi Wojciech Żukrowski (1916–2000), prozaik, razem z żoną Marią z domu Woltersdorf (1914–2004) od 1947 do 1952 roku mieszkał we Wrocławiu. Tu ukończył studia polonistyczne, pracę magisterską napisał pod kierunkiem Tadeusza Mikulskiego. Był członkiem redakcji „Odry” (w latach 1945–1949), współpracował z „Zeszytami Wrocławskimi”.
- 21 *Gaertnerowa* – Anna Natalia Gaertnerowa z domu Bachleda Curuś, absolwentka Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, wdowa po prof. Henryku Karolu Gaertnerze (1892–1935), matka Henryka Andrzeja (ur. 1922), lekarza, prof. UJ, i Włodzimierza Bronisława (zginął w 1944 roku)
- 45 *manuskrypt Macha* – Wilhelm Mach przysłał do publikacji fragment powieści *Rdza*, opublikowany w „Zeszytach Wrocławskich” (1948, nr 1, s. 164–183); list Wilhelma Macha z 1947 r. zob. Muz. Lit., sygn. 2155, t. 3, k. 35–36
- 61 *„The way of all flesh”* – tytuł powieści autobiograficznej angielskiego pisarza Samuela Butlera z 1903 roku, będącej krytyką wiktoriańskiej obyczajowości; przekład polski Jerzego Schwakopfa ukazał się w 1960 roku pt. *Droga człowieka*
- 62 *„À deux reprises”* – franc., dwa razy
- 78 *„le juif immonde”* – franc., plugawy Żyd

przemawia w imieniu narodu na Unesco – UNESCO (ang. United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization, Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury), 20 października 1947 roku odbyły się w Paryżu narady ekspertów UNESCO w sprawie wolności prasy i informacji międzynarodowej. „Rzeczpospolita” w anonimowej relacji pt. *Przeciw nadużywaniu wolności słowa dla imperialistycznej propagandy i podżeganiu do wojny. Wystąpienie prezesa Borejszy na konferencji UNESCO* (1947, nr 90, s. 3) pisała: „W czasie dyskusji na temat wolności prasy prezes Borejsza wygłosił przemówienie, w którym odpiął twierdzenie, jakoby w tych krajach demokratycznych, gdzie istnieją większe wpływy państwa, wpływy te stanowią przeszkodę dla wolności informacji. Należy stwierdzić – zaznaczył prezes Borejsza – że w krajach, gdzie istnieją wielkie monopole kapitalistyczne, wolność słowa jest bardzo ograniczona, lub też nadużywana dla imperialistycznej propagandy i podżegania do wojny. Nam, Europejczykom, propaganda bluffu, bomby

atomowej i zastraszenia zbytnio przypomina metody hitlerowskie. Kampania ta jest zresztą skazana na niepowodzenie wobec potęgi sił demokratycznych i państw milujących pokój. Nie będzie wolności prasy dopóki będzie istniała swoboda dla imperialistycznej kampanii wojennej”.

*

Anna Kowalska, Wrocław, 27 X 1947 r.

27 10 47

Maryjko,

oto jest znów najdoskonalsza pogoda, nawet jakieś ptaki gwizdają [!] na dachu i na lipie. Każdy poniedziałek zaczynam z głupią ufnością, że będzie jakiś lepszy tydzień, że przyniesie jakąś radość, niespodziankę. Nic złego, nikt wyśniony nie przyjdzie – tylko kominiarz, rachunki i nudziarz. Wczorajszy dzień był obrzydliwy. Wyjechałam o 10 rano z Tultą nad Odrę, kiedy przypominałam sobie, że Żukrowski urządza o 11 walne zebranie (pięć osób). Wróciłam w pośpiechu do domu i zaraz do miasta. Było nudno. Gdy weszłam do domu, okazało się, że nie ma prądu, a jest Manteuffel na obiedzie, siedział i siedział, ledwo poszedł, przyszedł Krzyżanowski. Zabrałam go do siebie na górę, bo J. był zmęczony. To, co Krzyż[anowski] opowiada o Polonii, b[ardzo] jest smutne. W kościele w Edynburgu starzy łysawi panowie modlą się za b[yły] rząd. Jest [!] dwa tys[iące] młodzieży polskiej na uniwersytetach. Dostają od rządu po 20 funt[ów] miesięcznie (co jest dużo). Ci już zostaną Anglikami. Tysiące młodzieży odmawia wracać, a nie ma warunków, wprost gnije [!] z nędzy. Teraz przymusowo pójda do kopalni. Nieprzyjemnie mówią o generałach, łącznie z Andersem. Gdzież jest ta Polska? Nie tam, nie tu.

Przyniósł duże dwa tomy luksusowego wydania. Poślę Ci je dzisiaj. Ale, moja droga, nie kreśl tych książek. Krzyżanowski jest maniakiem książkolubem. Noty są b[ardzo] interesujące. Tylko to doda Ci znowu pracy – bo to 1300 str[on] razem. Krzyżanowski siedział do późna. Nie było prądu. Niemka była zmęczona i poszła się położyć. Podałam więc kolację po ciemku.

Przed południem, gdy mnie nie było, Romerowa przyniosła zdjęcia Tulty. Jedno jest udane, kinowe. Postaram się je powiększyć.

Często teraz drę albo wrzucam do szuflady listy, kt[órych] zaraz nie wyślę. Nie podobają mi się. Jakiś falset jest w nich. Trudno mi nawet przyłapać, co jest sfalszowane, może to, że w takim dopuście bożym należy milczeć. Męcę się.

Lepsze samopoczucie J. jest zależne od większej dozy kłamstwa, perswazji. Na ogół jednak robi się coraz cichszy, coraz smutniejszy, coraz trudniej mówić o przyszłości.

Nocami, a zwłaszcza wieczorami, rozmawiam z Tobą. Tłumaczę niewytłumaczalne. Nie, chyba nigdy nie będziemy naprawdę razem. Jestem obrażona na los i boję się siebie i tego, co nagle we mnie zadecyduje, gdy przyjdzie chwila decyzji. Wątpię, czy zostaną we Wrocławiu, chociaż tu najłatwiej znaleźć jakieś środki egzystencji, i ta, i te „władze” trochę będą się ze mną liczyć.

Gdyby można dowolnie jeździć, wybrałabym się do Grecji i zamieszkała w jakichś ruinach, nad morzem, na zupełnie samotnym brzegu. Ale to także pewnie tylko emerytura młodości.

Maryjko, czekam z trwogą, co mi napiszesz o wizycie u Rutkiewicza. Jakżeż nie mam lękać się o Twoje zdrowie, moja kochana. Ucieszyłam się, że dobrze pracujesz.

Gdyby można
dowolnie
jeździć,
wybrałabym
się do Grecji
i zamieszkała
w jakichś
ruinach,
nad morzem,
na zupełnie
samotnym
brzegu

I ja odetchnę, gdy skończysz Pepysa. Jeśli będziesz mogła, to prześlij mi manuskrypt
40 tej części, kt[óra jest] przeznaczona dla „Zeszytów”. Druk zaczniemy po 20 listopada.
W „Odrze” odwaliła cenzura trzy artykuły, w czym jeden Żukrow[skiego].
Całuję Ci ręce i to piękne miejsce zbeszczeszczone jakimś guzem,
A.

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 70.

Objaśnienia

- 6–7 *Żukrowski urządza o 11 walne zebranie (pięć osób)* – Żukrowski był do 1951 roku prezesem powołanego w 1947 roku Dolnośląskiego Oddziału ZZLP, do zarządu którego wchodziła także Kowalska. Do pierwszych członków oddziału należeli także: Stanisław Dygat, Kamil Giżycki, Ludwik Hirsfeld, Marian Jachimowicz, Tymoteusz Karpowicz, Tadeusz Mikulski, Jan Pierzchała, Lilian Seymour, Tadeusz Zelenay i Jakub Zonszajn.
- 15 *łącznie z Andersem* – po zakończeniu wojny gen. Władysław Anders pozostał na emigracji, czynnie uczestnicząc w działaniach politycznych polskiego wychodźstwa. We wrześniu 1946 roku został przez Prezydenta RP mianowany Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych i Naczelnym Wodzem. Sytuacja szeregowych żołnierzy polskich w Anglii była trudna. Na demobilizację Polskich Sił Zbrojnych naciskał rząd angielski; porozumiewał się w tej sprawie z Rządem Tymczasowym w Polsce. Rozmowy z gen. Andersem prowadził minister Ernest Bevin. Postanowienia w sprawie demobilizacji ogłoszono w prasie angielskiej 7 maja 1946 roku bez porozumienia z zainteresowanymi. Utworzono Korpusy Przesiedlenia. Rozkaz demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych, a zwłaszcza 2. Korpusu, został przez Andersa wydany 29 maja 1946 roku. Żołnierze, rekrutujący się spośród więźniów łagrów, nie chcieli wracać do Polski pod zarządkiem sowieckim.
- 17 *Przyniósł duże dwa tomy luksusowego wydania* – mowa o *The Diary of Samuel Pepys*. W przedmowie do *Dziennika Samuela Pepysa* (Warszawa 1952, s. 17) Dąbrowska pisała o swoim przekładzie: „Jest on wyborem z *Dziennika*, dokonany w oparciu o trzy dostępne mi wydania angielskie i sprawdzonym oraz dopełnionym według jedynego pełnego ośmiotomowego wydania ogłoszonego przez Henry B. Wheatleya (G. Ball and Sons LTD, London 1949), liczącego przeszło 3000 stronic druku petittem”.
- 22 *Romerowa* – Irena Romerowa (1900–1968), żona Witolda Romera, wybitnego wrocławskiego fotografa, syna Eugeniusza Romera, przed wojną mieszkającego we Lwowie kartografa. Romerowie osiedlili się we Wrocławiu w 1946 roku.
- 25 *falset* – rodzaj sztucznie wydobytego wysokiego głosu męskiego; tu: fałszywy ton
- 37 *co mi napiszesz o wizycie u Rutkiewicza* – Jan Rutkiewicz (1904–1989), lekarz, działacz ruchu robotniczego, bliski znajomy Stanisława Stempowskiego, którym opiekował się od lat okupacji, stając się przyjacielem domu

*

Maria Dąbrowska, Warszawa, 27–28 X 1947 r.

15*

27 X Poniedziałek
Wieczór

Droga moja –

Ten list jest trzecią redakcją pisaną w łóżku – dwie były mało czytelne, a też i zbyt mało
stosowne do okoliczności. Dziś otrzymałam Twój list ze środy–piątku. Myślę, że sama
za często piszę. Listy Twoje zawsze kładę w czerwonej teczkę, tak że zawsze każdy nowy
5 mogę sobie na nowo jak w książeczce przeczytać. Z melancholią myślę o moich rzuca-
nych w stos byle jaki. Kochana, czytając jeden po drugim Twoje, widzę, że stan chorego
stałe i stopniowo się polepsza – wygląda, jakby był jednak na wyzdrowieniu, co dobrze
dla niego i dla Ciebie.

Listy Twoje są też pełne dla mnie smutnych i ważnych ostrzeżeń, że nie mam na co
10 liczyć, niczego się spodziewać. Dawałaś mi je już dawno, pierwszy raz w Dąbrowie, gdyż

rzekła: „Ty będziesz miała ze mną jeszcze dużo kłopotów”. Kłopotów – było zaiste słabym słowem – na to co zgodnie z zapowiedzią wypadło znieść i wycierpieć. Z nas dwu ja zdaje się byłam bardziej szaloną, z chwilą kiedy raz nieostrożnie uwierzyłam. Ale człowiek, co w grudniu 45-go nie miał tyle [...] siły i męstwa, by odejść – powiedzieć sobie, że wszystko dla niego umarło, i nie obejrzeć się w stronę, gdzie postanowiono inaczej [...] – zasłużył jedynie na piekło potępienia i męki. Więc zawsze mówię „mea culpa”.

Droga moja –

Od wczoraj leżę. Nie wiem, czy Rutk[iewicz] za ostro zaatakował moje „ciśnienie”, ale bardzo mi się pogorszyło. Głowę rozsadza ucisk i ból. Całą noc dzisiejszą nie spałam, mając tętno 120, i miazdżona najokrutniejszymi koszmarami. Dopiero dziś pod wieczór zrobiło mi się lżej. Mam nadzieję spać, a jutro zbudzę się pewno w mniej więcej normalnym stanie i wyjdę do miasta. Szczęście, że Czytelnik odłożył na dwa tygodnie ów odczyt.

Zdaje mi się, że zafundowałyśmy sobie zbyt ciężkie, zbyt nie do zniesienia napięcia i przeżycia na te dwa lata, prócz tych, które sam los zgotował. Ledwo tamto z jesieni przed dwoma laty zostało jakoś przez rozum i *à contre coeur* zasymilowane i adaptowane – nasunął się drugi koszmar, który łamie nie tylko Ciebie, ale i mnie. Teraz i ten drugi zdaje się ustępować, ale jak „likwidacja” (pozorna) tamtego – część, tak likwidacja tego zabiera wszystkie nadzieje na przyszłość i na nic już liczyć nie pozwala. Taki jest oto z nieuniknioną konsekwencją występny – bieg uczuć – myśli – pół-myśli.

Życzę Ci w każdym razie tego, czego najbardziej sama sobie życzysz – i cieszyć się będę całą najlepszą częścią serca – gdy wyzdrowienie p. Jerzego odejmie Ci nienawistną mękę pielęgniarstwa, co zaciemnia Twój los. Obyś mogła najprędzej odetchnąć – i myślę, że najlepiej odetchnęłabyś, przyjechawszy tu. Sądząc ze stanu p. Jerzego, może mogłabyś to już niebawem uczynić. Obawiam się jednak, abyś nie wpadła z deszczu pod rynnę – jeśli ja z mojego obecnego „załamania” nie zdążę się do tego czasu wydobyć. Robię już i zastrzyki jodu, bo zastrzykarka jest, jak się okazuje, w domu, i nawet się w nim urodziła. Co za samowystarczalna kamienica! Biorę lekarstwa.

Ja naturalnie nie chcę jeszcze umrzeć i pragnę się jeszcze wyleczyć, a nawet nauczyć się być na nowo szczęśliwą, choćby to miało polegać już tylko na zamknięciu się na Polnej bez żadnych wyjść, marzeń ani nadziei. Ale niekiedy mam zabobonne uczucie (ach, to magiczne myślenie), jakby śmierć z Twego męża przeznaczona została na mnie i jakbym nawet pamiętała pewne popołudnie na Lindego, w które to się stało. Coś niesamowitego, jak w angielskich *mysterious stories*.

Droga moja –

Jeśli Cię rzązą moje myśli i marzenia o nas i na przyszłość – a muszą razić, gdyż nie są tak niewinne, czy mówiąc Twoim niegdyś językiem – nie pisnę już o tym ani słowa – postaram się w każdym razie.

Moja droga –

Żałuję, że sobie tak Pepysem zaproszyłam czas i głowę. Ale to jest jeszcze jedyna rzecz, którą mogę przy obecnym stanie sił i głowy robić, którą, być może, zdążę jeszcze zrobić. Otóż nie mogę nawet owego wstępu napisać, póki nie wiem o Pepysie wszystkiego, co powinnam wiedzieć. Macaulay cytuje jego *Dziennik* jeszcze z roku 1682-go. Tymczasem w moim, a raczej Twoim wydaniu kończy się on na 1669 i w przedmowie nie zaznaczono, że jest coś więcej. Potrzebowałabym **natychmiast** tego, co przywiózł Krzyżanowski. Jaką krzywdę wyrządza mi ten niemły i nieużyty człowiek, że nie chce mi tego przysłać. Przecież więcej byłoby pożytku, niż gdy to leży w jego skrzyni. A na-

Zdaje mi się, że zafundowałyśmy sobie zbyt ciężkie, zbyt nie do zniesienia napięcia i przeżycia na te dwa lata, prócz tych, które sam los zgotował

wet jeśli bym umarła – też by odebrał z powrotem! Czy nie mogłabyś wymóc tego na nim swymi wpływami? Przecież bez mojej prośby pewno by tego nawet nie szukał!

60 Kochanie –

kończę, bo nawet list jest w tej chwili dla mnie wysiłkiem, od którego zaczyna mi znów rozsadać głowę za uszami. Biedne my, jak ci dwaj przyjaciele, młodzi panowie z *Dziennika Pepysa* – [co] *like fools*, jak on pisze, *killed themselves out of love*.

65 P. St[anisław], dając dziś Hance Such[eckiej] (która nocuje) rzeczy z paczki amerykańskiej dla Jacka, znalazł jakieś „ciuchy” dla Tulty, które Ci prześlę wraz z pierwszymi dwoma książkami Miłosa. Prześcieradło, jeśli w ogóle coś warte, miało być **dla Ciebie**, nie dla Tulty. No, ale to Twoja rzecz. Całuję Cię, Maria.

[na marginesach:]

W surowych rozrachunkach myślę niekiedy, że pierwszą przyczyną zła była... natura uczuć, które zawsze u wszystkich były bez przyszłości – jeśli nie są rozpustą – są tragedią.

[na marginesie pierwszej strony:]

70 28 X wtorek rano. Wstałam, ale czuję się, jakbym wstała w ciężkiej chorobie. Możliwe, że to był jakiś atak – w niedrażdźczej formie. Następny list będzie weselszy i – miłszy.

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2153, t. 8, k. 41–42.

Objaśnienia

* Dąbrowska pomyliła numerację; list powinien być oznaczony nr. 18.

14 *nie miał tyle [...]* – tu trzy słowa zamazane

15–16 *postanowiono inaczej [...]* – tu część zdania zamazana

26 *„à contre coeur”* – franc., wbrew sercu

44 *„mysterious stories”* – ang., opowieści niesamowite

63 *„like fools”* – ang., jak głupcy

„killed themselves out of love” – ang., zabili się z miłości

64 *dając dziś Hance Such[eckiej]* – Hanna Simona Suchecka, żona Michałowa Ussorowska (ur. 1919–?), jedna z naturalnych córek bliźniaczek Jerzego Stempowskiego i Marii z Sosnowskich Sucheckiej

65 *dla Jacka* – Jacek Rosiński, syn drugiej z naturalnych córek bliźniaczek Jerzego Stempowskiego i Marii z Sosnowskich Sucheckiej, Danuty Iwony Sucheckiej (1919–1982), żony Rosińskiej

*

Anna Kowalska, Wrocław, 30 X 1947 r.

30 10 w nocy

Moja biedna, co się z Tobą dzieje, co z Twoją biedną głową? Czy się nie przemęczyłaś? Zarzucam sobie, że listy moje były zbyt niespokojne i roztrzęsione. Powinam sobie na ścianie wypisać jak w klasztorze: „Nie zajmuj się sobą”. Powinam, ale jakżeż chciałabym cofnąć czas i naprostować wszystkie ścieżki. Teraz tak straciłam wiarę w prawo do życia,

że ile razy trafia się jakaś okazja, pojawia się ktoś żywszy, odmawiam z góry wszystkim. 5
Wolę życie samotne i monotonne. Naprawdę to nie wiem, czym rozżaliłam Cię: przecież
to nie moja wina, że J. jest trochę lepiej! Maryjko, ja zawsze jestem gotowa być z Tobą
szczęśliwa, nazywać nasze wspólne bycie – szczęściem. Ty szukasz na to innych słów
złych. Nie zdajesz sobie sprawy, jak jesteś surowa w tym nieprzejednaniu i jak marnujesz
całe moje natchnienie uczuciowe. Szkoda, straszna szkoda, bo wreszcie muszę dotknąć 10
dna – i powiedzieć sobie: wszystkie moje chęci, wysiłek, skupienie, cała moja miłość nie
zmieni, nie odmieni nic już w Tobie. To, że Ci oddaję całą moją duszę, resztę mego życia,
że pragnę żyć z Tobą w miłości i przyjaźni – to jest tak, jakby tego nie było. Jest jakaś nie-
ludzka pogarda czy lekceważenie. W stosunku do Ciebie nie mam cienia miłości własnej.
Ale zdumiewa mnie bez granic Twoja zdolność nierozumienia, niewidzenia. 15

Czasem zdajesz się być kapryśnym dzieckiem, któremu się zdaje, że się je musi ko-
chać. Ty jesteś w stanie kochać tylko wspomnienie, być szczęśliwą we wspomnieniu.
Ja się już wstydzę okazywać Ci, że Cię Kocham.

sobota wieczór

Smętny dzień i myślę o grobach moich na Łyczkowskim Cmentarzu, o całej połowie 20
Polski zaciemnionej, bez świateł, bez pamięci.

Dziś, jak w 40 roku, przeraża mnie los kraju i ta suma nieszczęść ludzkich.
Wystarczy chwilę z kim porozmawiać, by być sparaliżowanym.

niedziela

Histeria wojenna opanowuje jednych, inni wierzą w interesy, kt[óre] robią. W domu 25
przygnębienie, Jerzy źle się czuje. Niemka dostała list od siostry z Rzeszy, z b[ardzo]
smutnymi dla niej wiadomościami, panna Władzia przygotowuje się do spowiedzi. Rano
był prof. Sembrat, zoolog i miłośnik zwierząt. Zakłada ogród zoologiczny. Opowiadał,
czym karmi ptaki: słonecznikiem, siemieniem i smalcem. Wydaje na to dużo pieniędzy.
Każde zamilowanie do czegoś, co nie jest związane z polityką, jest odpoczynkiem. Nie
chcę już żadnych zwycięstw, żadnej sprawiedliwości, chcę, żeby mnie zostawiono samą
ze światem. 30

Trzy dni bez listu wypełniam lękami wyobraźni, żeś chora, smutna. Widzę Cię
cierpiącą. Żałuję, że nie mogę się modlić, jestem b[ardzo] zgnębiona i nie mam żadnego
duchowego oparcia. Jedyłą siłą jest poczucie spełnionego obowiązku – ale to mnie nie-
pokoi. Mam dużo trosk, a nawet przykrości, jako że biedy spadają zawsze naraz. Nie naj-
mniej smuci mnie zupełna bezsilność umysłowa, nie jestem w stanie, gotując strzykaw-
kę, zapamiętać, kiedy zaczęła się gotować, mimo że patrzę na zegar. Cóż dopiero myśleć 35
o czymś trudniejszym. A tu trzeba będzie sprostać długiej, ciężkiej próbie. Na wypadek
wojny pojedę do Żagnańska, do Illgów – o ile to będzie możliwe.

A.

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 73.

Objaśnienia

27 prof. Sembrat – Kazimierz Sembrat (1902–1988), zoolog. Od 1945 roku mieszkał we Wrocławiu, gdzie został dziekanem Wydziału Nauk Przyrodniczych UWr, pełnił też od 1945 roku funkcję dyrektora Instytutu Zoologii.

Zakłada ogród zoologiczny – ogród zoologiczny we Wrocławiu został otwarty w 1865 roku. W lutym 1945 roku, podczas oblężenia Festung Breslau, z rozkazu dowództwa twierdzy zastrzelono wszystkie drapieżniki i większe zwierzęta.

Nie zdajesz
sobie sprawy,
jak jesteś
surowa w tym
nieprzejednaniu
i jak marnujesz
całe moje
natchnienie
uczuciowe

W 1947 roku odbudowę i organizację zoo powierzono Karolowi Łukaszewiczowi (1901–1973), przed wojną organizatorowi krakowskiego ogrodu.

- 39 *do Illgów* – rodzina Jerzego Kowalskiego: siostra Róża z Kowalskich (1900–1978), Stanisław (1902–1978), nadleśniczy w Zagnańsku koło Kielc, i ich syn Zbigniew (1928–1983) Illgowie

*

Maria Dąbrowska, Warszawa, 18 XI 1947 r.

24*

18 XI wtorek
Południe

Miałam dziś od rana zasiąść do przygotowania dla „Zeszytów” Pepysa, ale wcześniej, bo o dziewiątej, listonosz przyniósł list od Ciebie ze środy, 12-go XI. Przedostatni był z soboty 8-go, a więc pięć dni ani potrzeby, ani czasu napisania do mnie nie było. To już postęp w odwrocie ku „narastającemu dokoła Ciebie życiu”. Nie wiem i nie umiem powiedzieć, dlaczego pewne listy są samą nadzieją, inne – zupełnym grobem nadziei. Ten właśnie tak odczułam. Wytracił mnie z równowagi tak, że całe przedpołudnie borykałam się ze smutkiem i zniechęceniem. Na próżno szukam, co to sprawiło. Przypuszczam, że ustęp „Masz rację, że tyle rzeczy narasta wkoło mnie, ale i tak jestem osobą **b[ardzo] domową i listek mojej cytryny pasjonuje mnie więcej niż bal**”.

10 Tak dużo słyszałam o mojej rzekomej brutalności i okrucieństwie i nieliczeniu się z uczuciami innych, i ranieniu tych uczuć jakimiś brutalnymi słowami. Jeśli idzie o uczynki, to chyba ze mną postąpiono najbrutalniej, najbezwzględniej i najbardziej, nie licząc się z moimi uczuciami, jak tylko to jest w wiadomych stosunkach człowieka do człowieka możliwe. Jeśli idzie o słowa – zapewne nie zdajesz sobie najzupełniej sprawy, 15 ile brutalności i okrucieństwa jest w słowach Twych, które przytaczam. No cóż – trudno. Żałuję, że nie jestem domem ani listkiem cytryny – może wówczas pasjonowałabym Cię też więcej niż „bal” – i narastające wkoło Ciebie nowe życie.

20 Wszystko jest zawsze w istocie paradoksalnie inaczej. Te trzy miesiące mojej straszliwej męki w Dąbrowie od stycznia do kwietnia – moich oszalałych poszukujących wędrowek – były właściwie jasnowidzeniem wszystkiego, co miało nastąpić. Nie należy nigdy szukać tych, co nas szukać przestali.

Po co to piszę, nie wiem. Od dawna już nic z moich listów do Ciebie nie dochodzi – nie dociera.

25 Cieszę się niezmiennie, że stan p. Jerzego wciąż się polepsza. Jeżeli już może pracować, to to jest świetnie i wyraźny znak, że wszystko idzie ku lepszemu. Wszyscy, kto [!] Was zna (wczoraj widziałam jednego z takich prof[esorów]), pieją peany na cześć twej miłości, oddania i opieki nad mężem, a zawsze wierzę, że miłość jest jedynym środkiem leczniczym mogącym wyrwać człowieka śmierci.

30 Bardzo serdecznie pozdrów od nas pana Jerzego i wyraż mu radość moją z polepszenia się Jego stanu zdrowia.

Na wiele rzeczy, które są trwożną próbą dowiedzenia się nareszcie prawdy o Tobie – nigdy nie odpowiadasz. Milczenie uważam za potwierdzenie mych domysłów, obaw i wątpliwości.

35 Piszesz, że masz już **materiału dość na dwa numery „Zeszytów”**. Rozumiem przez to, że nie potrzebujesz mojej rzeczy o Pepysie i naprawdę sama nie wiem, czy mam ją

wysłać. Nie mogąc dość szybko rozstrzygnąć tych wątpliwości, przesyłam go, jednak niestety dopiero chyba na pojutrze z tym zdążę.

Wczoraj czytałam to w Tow[arzystwie] Nauk[owym Warszawskim]. Mała salka Semin[arium] Lit[eratury] Pol[skiej] była wypełniona głównie młodzieżą akad[emicką]. Profesorowie śmieli się, że jeszcze nigdy tyle osób nie przyszło. Owo **tyle** oznacza plus minus 30 osób. Ale za to powodzenie miałam w tym środowisku **zupełne** – w przeciwieństwie do Grójca. Mimo to – i mimo moją propozycję, że w Pruszkowie przeczytam co innego, Czytelnik prosi o powtórzenie tego samego odczytu. Widocznie podobało im się, że tyle smutnych i złych rzeczy działo się w Anglii.

Ściskam Cię, M.

[na marginesie pierwszej strony:]

Jeśli byś mego Pepysa nie drukowała – odeślij mi go zaraz, to dam do „Twórczości”.
Choć żal, bo chciałam dać wszystko „Zeszytom”.

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2153, t. 8, k. 76–78.

Objaśnienia

¹ Dąbrowska wielokrotnie myliła się w numeracji listów; list oznaczony przez nią jako 24 jest właściwie 34 listem, wysłanym po 30 IX 1947 r.

*

Anna Kowalska, Wrocław, 21 XI 1947 r.

Wr. 21 XI 47

Och, ty okropna dziewczyno, co za szatan przedrzeźniacz każe Ci interpretować tak opacznie moje listy. Narastanie życia – to nie dom, ale „Zeszyty”, Koło, ministerstwo, listy. Tu siłą ciągną mnie na reprezentację – bal, a ja kryję się pod listkiem cytryny z nieśmiałą nadzieją Twojej dla mnie łaski – zrozumiałaś? Wstydzisz się?

Jak Ty sobie wyobrażasz, że „Zeszyty” nie umieściłyby czegośkolwiek, co byś przysłała. Teraz i zawsze – jak długo będą wychodzić. To, że mamy materiału na dwa „Zeszyty”, znaczy, że ludzie nieźle sądzą, wzg[łędnie], że się interesują, zresztą wszystkie redakcje są pełne rękopisów. Na miłość boską, czy można mnie i siebie dręczyć.

A co do tematu Jerzego – Mój Boże, przecież on umiera, na godzinę przed śmiercią będzie pracował. Kochana, nie marnuj moich sił – często jestem u ich kresu. Trudno Ci pojąć, jak ciężkie są nieraz chwile, kiedy się buntują. Przewiduję ponurą i ciężką przyszłość. Dziadek mój był 14 lat sparaliżowany i opowiadania o tym przeraziły moje dzieciństwo. Ale wiem, że muszę znieść i przeboleć – wszystko. Moja droga, ale to jest możliwe tylko, jeżeli wiem, że jesteś ze mną, że rozumiesz mnie. Przecie tak pragnęłabym być z Tobą, a tak muszę bronić się, by tego za mocno nie pragnąć – nie pragnąć za – wszelką cenę.

Maryjko, nie daj się wodzić na pokuszenie wątpliwościom. Ja nie przestaję Cię szukać na drogach b[ardziej] uciążliwych niż dąbrowicka. Nie mogę Cię stracić czy mieć Cię umniejszoną i zniechęconą. Cała radość i duma to świadomość, że jesteś ze mną.

A.

Dam Krzyżanowskiemu do przeczytania i zapytam o ten pomnik Karola I.

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 90–91.

Nie mogę
Cię stracić
czy mieć Cię
umniejszoną
i zniechęconą

Objaśnienia

- 21 zapytam o ten pomnik Karola I – Dąbrowska pracowała nad przedmową do *Dzienników Pepysa*. W niepublikowanym tu liście z 19 XI 1947 r. prosiła Kowalską: „Zapytaj Krzyżanowskiego, czy jest w Londynie pomnik Karola I (ściętego). Mam wrażenie, że go pamiętam, ale może mnie pamięć zawodzi. Zapytaj go, dlaczego nie kupił wydania z przedmową Garneta i z jakiego to czasu wydanie? Jeśliby przeczytanie przez niego tej przedmowy mogło mnie uchronić od jakiegoś rażącego błędu – poproś, aby przeczytał”.

*

Anna Kowalska, Wrocław, 28 XII 1947 r.

niedziela wieczór

Ma, właśnie odeszli Żukrowscy i Mikulscy, byli na podwieczorku i kolacji. Nie bardzo
byłam przytomna, bo nie spałam, a cały dzień na nogach. Niemka jeszcze leży. Palenie
w centralce jest b[ardzo] nużące, wiesz, nie mam talentu do ognia. Teraz widzę księżyc
i lekkie szybko mknące obłoczki – a więc istnieje świat?! Czytam ze zgrzyotą warszawskie
5 dzienniki. Szczęśliwi umarli. Bardzo Cię muszą niecierpliwić i rozczarowywać moje listy,
krótkie i pisane jakoś mechanicznie.

poniedziałek południe

przyszły dwa Twoje listy i „Kurier [Codzienny]”. Chwała Bogu, że czujesz się lepiej.
Jestem tak zmęczona, że często nie rozumiem, co ktoś do mnie mówi. Jakaś całkowita
bezsensowność nie do pokonania, nawet dwa bromurale nie sprowadzają snu. Jerzy leży
10 właściwie w stanie komatycznym, a gdy mówi, to nie całkiem z sensem, nie – żeby
mówił od rzeczy – tylko jakoś w innym ciągu. Nie chcę już nic – tylko wyspać się.
Moja „wiedza o życiu” zwiększyła się znacznie, raz przebywanie z tak ciężko i dziwnie
chorym człowiekiem, a potem wszystkie podłości kolegów Jerzego, którzy mając J. już
za powalonego, schlebiają Ganszyńcowi i popierają jego interesy. Byłam milczącym
15 świadkiem rozmowy prof. Modelskiego, który przyszedł jako dziekan omówić sprawę
wydziału, a raczej straszyć J. gniewem ministra. Chciałabym mieć kiedyś dość siły,
by opisać tę rozmowę. Przypominam sobie, ile trudu kosztowało J. zmontowanie
wydziału, ilu profesorów było naszymi gośćmi, ilu zawdzięcza powołanie, i ci sami
ludzie nie czują się obowiązani do najmniejszej przyzwoitości, nie mają nawet cierpli-
20 wości poczekać, żeby J. umarł. Wiedziałam, że tak bywa i będzie. Oczekuję dalszych
świństw.

Dziś wzięłam Franciszkową do pomocy, Niemka słaba.

Niewesołe są, Maciusiu, teraz moje listy. Chciałabym coś wyszukać pogodnego
choć raz, ale nic nie zjawia się w udręczonym tym czasie, a nawet gdy coś takiego jest,
25 wygląda to na drwiny losu. Pięknie mówisz o Flaubercie. Chyba naprawdę najwięcej
sensu ma zamknięcie całego wysiłku życia, całego pędu w jakimś dziele. Ale to przecież
jest właśnie Twoim udziałem.

Myslę, że „nuda” arcydzieł to zgromadzone przez geniuszy bogactwo, to jest ta wiel-
ka czujność artysty, której nieświadomy czytelnik podołać nie może.

Dobranoc, moja miła, nie czekaj mnie, kochana. Nie mogę planować. Tu wiosna. 30
A.

List bez koperty; rękopis – Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 102.

Objaśnienia

- 7 „*Kurier [Codzienny]*” – dziennik wydawany pod redakcją Augusta Grodzickiego, organ Stronnictwa Demokratycznego (Warszawa 1945–1953), zlikwidowany przez władze w maju 1953 roku
- 14 *schlebiąją Ganszycowi* – Ryszard Gansiniec (Ganszyniec) (1888–1958), filolog klasyczny, historyk kultury. Kowalscy znali go ze Lwowa, gdzie od 1920 roku był profesorem zwyczajnym na Uniwersytecie i założycielem oraz redaktorem kilku czasopism naukowych. Opuścił Lwów w 1946 roku i wyjechał do Wrocławia, gdzie w latach 1946–1948 kierował III Katedrą Filologii Klasycznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Następnie przeniósł się na Uniwersytet Jagielloński. O kłopotach Kowalskich we Wrocławiu Dąbrowska pisała w *Dziennikach*: „Ciekawe, że w kartotece wrocławskiego UB zanotowane były wszystkie powiedzonka pana Jerzego z okazji przyjęć, a nawet z Rady Wydziału. Szpicle są nawet wśród profesorów. O nauko polska, gdzie jesteś? Szczególną kanalią okazał się Ganszyniec – dusza delatorska – za co też nagrodzony został mianowaniem na profesurę w Krakowie. Pierwszy profesor z mianowania. Ten człowiek gotów jest ścigać Annę i jej męża do śmierci za to, że przed 25 laty Anna jako jego asystentka odpaliła jego zaloty i konkury” (zapis z 22 XI 1948 r.).
- 15 *prof. Modelskiego* – Teofil Emil Modelski (1881–1967), profesor, przed wojną związany karierą naukową ze Lwowem, od 1945 roku mieszkał we Wrocławiu, gdzie został prodziekanem Wydziału Humanistycznego, organizatorem i pierwszym dyrektorem Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego. Decyzją Ministerstwa Oświaty został w 1950 roku ze względów politycznych przeniesiony w stan spoczynku, ale decyzją władz uczelni pozostał dyrektorem kontraktowym Archiwum.
- 25 *Pięknie mówisz o Flaubercie* – w niepublikowanym tu liście z 23 XII 1947 r. Dąbrowska pisała: „Dziś w południe, wracając objuczona jabłkami, winem, pierniczkami (od Pomianowskiego) itp., szłam wolno po schodach i myślałam o Flaubercie. Myślałam, że warto tak ofiarować swe życie jak on ofiarował dla stworzenia takiego dzieła jak *Madame Bovary*. Czytam ją znowu i znowu – zupełnie mnie fascynuje. Co za straszliwa nieubłagana sekcja biednej ludzkiej pospolitości. Masz rację, że arcydzieła są nudne. Ale jakże oplaca się przebrnąć przez tę nudę! Każda sytuacja, każde zdanie jest w tej powieści arcydziełem. I nie jest tak jak pisałam, że to ciemność bez szczeliny na światło. Tylko że ta szczelina jest jakby w innym planie niż cała powieść – jakby odległe od niej otwiera się o teren czytającego. W dziwnej postaci – w postaci pragnienia (w dosłownym fizycznym znaczeniu)... cnoty i czystości. Na tym też się i kończy. To pragnienie – ta tęsknota jest jedynym, co w człowieku jest czyste i cnotliwe” (Muz. Lit., sygn. 2153, t. 8, k. 105).

*

Maria Dąbrowska, Warszawa, 3 I 1948 r.

12

3 I Sobota

Moja najdroższa, moja ukochane najbiedniejsze serce. Do drugiej nie mogłam nic robić, czekając poczty, która dopiero o tej godzinie przyszła. Na biurku piętrzył się tylko stos fiszek, na których notowałam liczne myśli do przyszłego odczytu.

Twój list z niedzieli–poniedziałku–wtorku przejął mnie do żywego. Płakałam nad nim z bezsilności, z okrucieństwa losu, że nas tak rozpędził, że nie mogę do Ciebie lecieć 5 natychmiast i zostać z Tobą na zawsze. Jestem tyleż znękana stanem Twego chorego, co zrozpaczona i przerażona Twoim. Przy mnie spałabyś choć przynajmniej. Co za nieludzka sytuacja. Muszę po dwu latach straconych pracować. Nie mogę się wywinąć obowiązkom życia, a jednocześnie coraz gorzej pracuję ze strasznej tęsknoty do Ciebie, potrzeby bycia z Tobą. To się zrywam, by wszystko rzucić i lecieć do Ciebie – to skończone już 10 78 lat i przerażenie jakieś przed samotnością w oczach p. St. i tyle papierosów, i przyczajone odczyty, i konieczność ich przygotowania jak kajdany mnie trzymają. Już postanowiłam i w domu ogłosiłam, że na 1-szego lutego jadę do Ciebie, cokolwiek by się działo.

Podziwiam Twój
olimpijski spokój
wobec podłości
ludzkiej – mnie
nic na świecie nie
doprowadza
do takiej
rozjuszonej pasji
jak podłość
ludzka

15 Ale co będzie do tego czasu z Tobą? Jak to wszystko pogodzić, rozdzielić, rozplątać, czemu los uczynił nas tak nieszczęśliwymi, czym zasłużyliśmy na to?

Nie mów, że mnie przypadło w udziale oddać życie mojemu dziełu. Właśnie tego nie potrafię, nigdy nie potrafiłam – zawsze oddana z kośćmi drugiemu człowiekowi. Uczucia moje rosną długo, ale wyrastają na dęby czy buki.

20 Moja najukochańsza, jestem z Tobą tak szalenie, tak bardzo – uczuj to, że nie opuszczę Cię ani we dnie, ani w nocy. Ach, jakże bym chciała teraz sama być zdrowa i mocna. Chyba będę. Robię, co mogę, by się nie dać – dla Ciebie – droga moja – najdroższa.

25 Jestem oburzona na ten świński świat uczonych, to chyba gorsze jako zawiść, małostkowość, interesowność niż świat literatów. Boże, jakże się biedna Andzia zmieniła, że nie dałaś w pysk temu Modelskiemu, bo ja, czytając Twój list, biłam go myślą z obu stron po mordzie.

30 Podziwiam Twój olimpijski spokój wobec podłości ludzkiej – mnie nic na świecie nie doprowadza do takiej rozjuszonej pasji jak podłość ludzka. Wszystko wtedy woła we mnie *Écrasez l'infâme!* Daleko ciszej i pokorniej chylę się przed wyrokami losu. Miałabym ochotę krzyczeć na cały świat, że Wam się krzywda dzieje! Ale skoro ci profesorowie tacy podli, to w razie śmierci p. J. rzeczywiście gotowi Cię z domu wyrzucić. Rozważ zimno, że masz się nie dać. Tobie **samej** za zasługi ten dom się należy, a będzie **nas dwie!** Zresztą powiedz, do kogo mam iść, co zrobić. Ja w cudzych sprawach jestem śmiała. Jak przyjadę do Wrocławia, to pójdę do Ganszyńca parszywca i zbiję go po wstrętnym pysku, aż zęby ściskam z dzikiej pasji na samą myśl.

35 Tylko mi śpij – tylko mi [...], moje drogie kochanie, tylko nie wyjdź za mąż za Gerarda, bo mnie się to czepiło, że on Cię z sobą zabierze – twoja M.

Ale wtedy, mój Boże – miałabyś wszystko, co lubisz.

[na marginesie pierwszej strony:]

A jak mój szwedzki projekt? Czy nie zaryzykujemy? Czy myślisz, że już za późno?

[na marginesie drugiej strony:]

40 Jestem b[ardzo] zmartwiona, że zerwałaś z Brunią i Zosią Bogdańską! Daj mi ich adres, koniecznie.

List bez koperty – Muz. Lit., sygn. 2153, t. 9, k. 3–4.

Objaśnienia

28 „*Écrasez l'infâme!*” – franc., wolnomysłielskie hasło oświeceniowe autorstwa Voltaire'a, tłumaczone m.in. jako: „Zniszczcie tę hańbę!”

35 *tylko mi [...]* – jedno słowo nieodczytane

35–36 *za Gerarda* – nieznaną z nazwiska znajomą Kowalskiej z czasów jej pobytu nad Jeziorem Genewskim w 1926 roku. Połączył ich krótkotrwały romans, o czym pisarka wspomina w niepublikowanych *Poetycko stylizowanych wspomnieniach z okresu dzieciństwa i młodości 1905–1933* (Ossolineum, nr inw. 15504/II, k. 31–34). W latach następnych utrzymywali luźny kontakt.

38 *A jak mój szwedzki projekt?* – Dąbrowska rozważała wywiezienie prof. Kowalskiego na leczenie do Szwecji

39 *z Brunią* – Stanisława Bruniewska, lekarka pracująca w Starym Sączu, kuzynka Zofii z Teodorowiczów Bogdańskiej (1903–1976), lwowskiej przyjaciółki Kowalskich. Po upadku powstania warszawskiego Kowalska mieszkała w ich domu w Rytrze.

39–40 *Daj mi ich adres, koniecznie* – w Muzeum Literatury zachowały się listy Zofii Bogdańskiej do Marii Dąbrowskiej jedynie z lat 1951–1963 (sygn. 2085, t. 2, k. 35–42).

*

Maria Dąbrowska, Warszawa, 5 I 1948 r.

13

5 I Poniedz[iałek]
wieczór

Anieczko, Annulko moja –

Była dziś Żukrowska. Tak mnie przeraziła opowiadaniem o Twym stanie, że drzę już teraz tylko o Ciebie. Biedny, biedny p. Jerzy, to już sprawa przegrana – tak mówią i tutejsi lekarze, którym przebieg i objawy choroby opowiedziałam. Myślę tylko o tym, jak dasz radę, jak wytrzymasz, czym Ci pomóc – jak wywikłać się samej z zobowiązań – z sieci życia. Chwilami myślę, że ja oszaleję, że ty oszalejesz, że nie damy rady. To znów dźwigam się, dźwigam Ciebie. Wiem już teraz, że początkiem tej śmiertelnej choroby była tamta choroba w klinice lwowskiej. Sine plamy występują tylko przy uremii, którą wtedy jakoś przerwano. Ty, biedactwo, nie znałaś się wtedy na chorobach, diagnozach. Ale serce bywa zazwyczaj ściśle związane z nerkami – i ówczesne serce to były nerki.

5

10

Próbowałam dziś naszkicować ten odczyt, ale na razie wychodzi bigos – wszystko przeszyte bezsilną myślą – troską o Tobie, rozpaczą o Ciebie – męką.

Tak bym chciała, żeby Zosia Bogdańska była teraz u Was. To jedyna osoba na taką rozpaczliwą okazję. Ja tylko **Ciebie** mogłabym pielęgnować i z największej choroby wyprowadzić do życia. Ale, na miły Bóg, nie zachoruj. Modlę się za Ciebie i o Ciebie. Podobno przeniosłaś chorego na górę – to nic – będę spała i mieszkała na dole – byle ten styczeń jakoś minął. Na luty przyjadę.

15

Anno moja, wytrzymaj – nie daj się, będę mężna i spokojna. Weź **pielęgniarkę**. Napisz, ile Ci potrzeba teraz pieniędzy – 20–30 tys.? – Czy żaden doktor nie przychodzi?

20

Anno – Anno – Anno, jestem z Tobą, choć los nas tak rozdziela.

[dopisek na marginesie:]

Pieniądze przyszlę, jak tylko wyczerpiesz dotychczasowe fundusze. Czy nie zwróciłaś się do ministerstwa o przedłużenie [?] tych 20 tysięcy?

List bez koperty – Muz. Lit., sygn. 2153, t. 9, k. 6.

Objaśnienia

23 o przedłużenie [?] – odczytanie słowa niepewne

*

Anna Kowalska, Wrocław, 19 I 1948 r.

19 poniedz[iałek] południe

Maciusiu, jednak załamalam się. Wczoraj wieczorem poczułam się źle i pobiegłam do Kulczyńskich, ale na podwórku u nich upadłam i zemdlałam. Przenieśli mnie na kocu

Chwilami
myślę, że ja
oszaleję, że ty
oszalejesz,
że nie damy
rady

(dotąd się skarżą, że było ciężko) i ocucili fachowo. Nie ma złego, co by na dobre nie wyszło, bo Kulczyńscy się roznamiętnili w pomocy. Ona odwołała wyjazd do Warszawy, zatelefonowała do Czerwonego Krzyża i do znajomego doktora Szpilczyńskiego i dziś rano przewieziono Jerzego do Szpitala Wszystkich Świętych. Towarzyszył mu Biliński i drugi asystent. Zakonnica sprowadziła księdza z olejami. Ja leżę, bo gdy stoję, robi mi się słabo. Wieczorem przyjdzie Kulczyńska z doktorem Szpilczyńskim, który mnie zbada i będzie leczył.

Załatwiał swoje sprawy i bądź o mnie spokojna. Ale gdy załatwisz, to byłoby pożądane z wszystkich względów, abyś przyjechała na długo. Jest to ważne nie tylko ze względu na mieszkanie, ale na mnie – w całej żalości i żalobie szczerzej i prawdziwej – jest uparta nadzieja życia z Tobą. To musi się ziścić. To jest czas, kiedy musisz walczyć, abyśmy były szczęśliwe, aby się coś nie obróciło na opak. Rozumiesz to – jestem przerażona, gdy to piszę, bo ta chwila psychicznego oczekiwania jest decydująca dla reszty naszego życia, jak Ci na tym tak zależy, jak mnie.

A.

List bez koperty – Muz. Lit., sygn. 2063, t. 7, k. 114.

Objaśnienia

- 5 *doktora Szpilczyńskiego* – Stanisław Szpilczyński (1910–1980), profesor, historyk medycyny, badacz chorób Fryderyka Chopina, kolekcjoner ekslibrisów. Od 1937 roku związany zawodowo z Kliniką Chorób Nerwowych Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W 1945 roku przyjechał do Wrocławia, gdzie wkrótce zorganizował uniwersytecką Klinikę Neurologiczną.

*

Maria Dąbrowska, Warszawa, 21 I 1948 r.

3

21 I Środa
6 wieczór

Serce najukochańsze.

Jest znów nowy listonosz i dopiero przed godziną chłopak od dozorca przyniósł Twój list z niedzieli i poniedziałku. Spiorunowana nim siedziałam długo w rozpacz, nie wiedząc, co robić. Czy iść zaraz na pociąg, czy depszować do Kulczyńskiej – czy co, Boże mój, tyś zachorowała, zemdląła, a mnie nie było przy Tobie. Tego się najwięcej bałam, że się załamiesz.

Najukochańsza – leż, bądź spokojna. Ufaj mi. Nic sobie nie wyrzucaj, żeś czegoś zaniedbała. Wszystko było zrobione, sprawa była nieodwracalna. Z pełnym spokojem sumienia i świadomości czekaj nieuniknionego końca, jeśli już nie nastąpił. Nie myśl o niczym. Mam pewność, że „przyjaciele”, którzy Cię tak ostatnio zaniedbali, pod wpływem poniedziałkowego szoku zajmą się wszystkim, tj. pogrzebem – i przyznaniem Ci domu, Ty musisz żyć i być zdrowa dla nowego życia, które nadejdzie piękniejsze i bardziej harmonijne, niż było kiedykolwiek. Ja żyję tą samą myślą co Ty, tym samym pragnieniem, tą samą nadzieją i tą samą z nadziei wynikającą radością.

Los okrutny rozdzielił nas mechanicznie w sposób trudny do natychmiastowego pokonania. Powinnam być za godzinę z Tobą, a nie mogę. 15

Musimy zachować spokój dla wielkiego interesu naszego szczęścia i życia. Jutro pójdę do Czytelnika, żeby zlikwidować owe odczyty i przenieść je na czas nieco dalszy. Postaram się przyjechać jak najprędzej. Zrobię wszystko, co będzie potrzeba, żeby zachować dla nas i dla dziecka Twój dom. Zrobię wszystko, tylko na Boga – żyj, bądź zdrowa – zabiłoby to i mnie, gdyby się Tobie coś stało. Ale mam w duszy jakąś radość, nadzieję, pewność, że wszystko będzie dobrze. Teraz ja Tobie mówię: To są tylko trudności. Bądź silna i spokojna, nie myśl już więcej wstecz. Co umiera, umiera, co żyje, musi żyć. **Nic się już nie obróci na opak**, jeśli tylko Ty zechcesz – jak nie chciałaś w listopadzie 45-go – czym tyle sił Twych zniszczyłaś. O moja droga, co do mnie, będę zdrowa, będę z Tobą i w żalobie, i zawsze. Miej tylko trochę wyrozumiałości i cierpliwości, jak ja ją miałam dla Ciebie. Jutro doniosę, czy odczyty można przesunąć i **kiedy przyjadę**. Lecz się. Zostaw umarłych umarłym – żyj – ukochana. 20 25

Twoja M.

8 wieczór

Anno –
Jeszcze raz błagam Cię o spokój, o całkowite zwrócenie się przed siebie – ku życiu. Musimy być teraz w trójnasób mężne i spokojne, aby znów wszystkiego nie popsuć, a przede wszystkim – obie się nie załamać niebezpiecznie ze zdrowiem. 30

Na ułożeniu naszego życia i szczęścia zależy mi na pewno **więcej** niż Tobie. Tym żyję, to mnie uskrzydla, to sprawia, że mi mówią, żem z nagłą odmłodniała. Ale dlatego właśnie muszę być ostrożna, czujna i baczna na wszystko. Ufaj mi. 35

Obmyślam wszystko na wszystkie okoliczności. Jeśliby – **czego nie przypuszczam**, nie udały się projekty wrocławskie – Tultę odwiezie się na jakiś czas do pani Róży, a Ciebie wezmę do siebie. Tu są teraz perspektywy otrzymania dla Ciebie mieszkania w ciągu roku. Ale to ostateczność – choć dla mnie najpożądanisza. Miałam być w tych dniach u Dybowskiego w delegacji od PEN Clubu. Chciałam zostać potem i pomówić z nim o Twojej sprawie. Lecz skoro chcę przyspieszyć mój przyjazd do Ciebie, to pewno się nie uda. Może zresztą pójdę jutro sama. W tej chwili nie mogę jeszcze zebrać myśli, żeby wszystko należycie ułożyć. 40

Nade wszystko nie czyn sobie żadnych a żadnych wyrzutów w stosunku do p. Jerzego. Wiem, że to jest nieuniknione, bo sama to przeżywałam po śmierci Mariana. Lecz wiem też, jakie to **bezpłodne i nedorzeczne**. Nawet i po śmierci Jadzi było to nedorzeczne. I to nawet grzech przypisywać sobie tak wielką rolę w życiu i śmierci drugiego człowieka. Moim zdaniem p. Jerzy miał nie tylko sklerozę nerek, ale już od dawna – początki sklerozy mózgu. 45 50

Najdroższa –
pamiętaj – musisz być spokojna. Nie wolno Ci wpaść w ciężką chorobę, pamiętaj o Twojej biednej głowie. Myśl o mnie. Żyj dla nas. Ręczę Ci, że jeśli nie umrzemy, wszystko będzie dobrze i najpiękniej jak tylko być może.

Całuję Cię ze wszystkich sił – jestem z Tobą i niebawem przyjadę. 55

Twoja M.

Jakkolwiek ułożą się okoliczności zewnętrzne, **będziemy razem**.

Właściwie całe życie przebywałam albo w ekstazie radości, albo na dnie rozpaczy, mówiąc na pamięć słowami jednego z wierszy Verhaerena. A dziwna i rzadka rzecz.

Ręczę Ci, że jeśli
nie umrzemy,
wszystko
będzie dobrze
i najpiękniej
jak tylko
być może

60 W twórczości się to raczej nie zdarza. W twórczości znajdowałam syntezę dla tych antytez.

Droga moja, pewno to jest rodzaj psychozy, ale ja mogę jakoś funkcjonować, tylko gdy stale otrzymuję listy. Na próżno, gdy ich nie ma, tłumaczę sobie, że to naturalne, że trudno wymagać, na próżno wmawiam w siebie, że się tym nie przejmuję, że tak lepiej,
65 bo list to przeżycie na pół dnia co najmniej, w kt[órym] znów z radości nic nie mogę robić itd., itd.

Na próżno, na próżno. Drugi dzień bez listu zaczyna już być czarnością, w której miotam się bezsilnie, nie mogąc donikąd trafić. Prawdę mówiąc, należę do tych ludzi, o których kiedyś powiedziałaś z twym „szampańskim” humorem *il est de ceux qui ne le*
70 *peuvent qu’avec une femme légitime* – to zdaje się *à propos* wielokrotnych ożenków Jana Nepomucena. Pamiętam do dziś cierpienie i dziki niepokój rozłąk z Marianem (znasz go z listów). A w małżeńskim pożyciu byliśmy najweselszymi, najbardziej „francuskimi” kochankami, jakich można sobie wyobrazić.

Dla przykładu, chorobliwości moich nerwów „od sentymentu” – oto scena z dzisiaj-
75 szego ranka. Jurek przyszedł jak zwykle. Mówił, jaką dostał cenzurę na okres. W porównaniu z cenzurami z czasu pobytu u nas, pogorszył się ze wszystkiego. Z piątek spadł na czwórki, z czwórek na trójki. Frania paląca w piecu zaczęła krzyczeć: „A bo jużes nie u nas, to dlatego gorzej się uczysz!” – „A widzisz – mówię pół żartem – jednak przyda-
80 wała się na coś nasza kontrola, żeśmy cię przepytawali, pilnowali, czy umiesz już lekcje, że p. St. powtarzał z tobą francuski czy łacinę”. – „Ale ja się dlatego bardzo źle czułem” – odpalił Jurek, widocznie rozżłoszczony tymi żartami. Cenne wyznanie.

Głupstwo. Już mnie to ni ziębi, ni grzeje. Nie kocham tego chłopca. A jednak przez godzinę chodziłam po jego odejściu jak przesyta śmiertelnym grotem żałości, rozpacz, przerażenia.

85 Całuję, twoja M.

List bez koperty – Muz. Lit., sygn. 2153, t. 9, k. 13–17.

Objaśnienia

9 *jeśli już nie nastąpił* – Jerzy Kowalski zmarł następnego dnia. Pod datą 22 stycznia Anna zapisała w *Dziennikach*: „Jerzy umarł o drugiej piętnaście przy mnie”. Dalsze zapisy diariusza odzwierciedlają stan psychiczny, w którym znalazła się po śmierci męża: „...żałoba oddziela mnie od wszystkich ludzi, nawet od tych, z którymi jestem szczęśliwa. Nie mogę jeszcze ani rozeznaczyć, ani odważyć się nazwać uczuć, które przeżywam” (6 II 1948 r.); „Im bardziej oddalam się od dnia zgonu J., tym natarczywiej opadają mnie wspomnienia i coś jakby jego obecność” (8 II 1948 r.).

38 *do pani Róży* – Róża Illgowa z domu Kowalska (1900–1978), siostra Jerzego Kowalskiego, żona Stanisława (1902–1978)

41 *u Dybowskiego* – Stefan Dybowski (1903–1952), nauczyciel, działacz społeczny i polityczny, w latach 1947–1952 poseł do Krajowej Rady Narodowej i na Sejm Ustawodawczy oraz minister kultury i sztuki

w delegacji od PEN Clubu – zebranie PEN Clubu (pierwsze po wojnie), na które zaproszono Stefana Dybowskiego, odbyło się 14 lutego. W *Dziennikach* Dąbrowska relacjonowała: „Zebranie odbyło się w sali posiedzeń przy gabinecie ministra, a także nowy minister je odwiedził. Postać całkiem w dotychczasowym życiu Polski anonimowa, choć nazwiskiem – Dybowski. Z twarzy podobny w typie do Osóbki na fotografiach. Od razu mnie zawiadomił, że jest moim rodakiem z Kalisza, że zna wszystkie moje książki i że był przed tamtą wojną na moim pierwszym w życiu młodzieżowym odczycie w Towarzystwie Muzycznym w Kaliszu. Prawdopodobnie kolega moich braci. [...] Oczywiście, jako pierwsze po tylu latach zebranie Penklubu zajęto się przede wszystkim rezolucją polityczną, wystosowaniem akcesu do apelu intelektualistów francuskich (Joliot) do ONZ o całkowite rozbrojenie Niemiec” (zapis z 14 II 1947 r.).

46 *po śmierci Mariana* – Marian Dąbrowski (1882–1925), mąż pisarki, historyk, publicysta, wolnomularz, major oświatowy Wojska Polskiego, brat Józefa (pseud. Grabiec, 1876–1926), historyka, i Wacława (1879–1962), mikrobiologa. Zmarł na gale w Kosowie Huculskim w wyniku nierozpoznanej choroby serca.

Drugi dzień
bez listu
zaczyna już
być czarnością,
w której miotam
się bezsilnie,
nie mogąc
donikąd trafić

Ewa Głębińska

- 59 z wierszy *Verhaerena* – Émile Verhaeren (1855–1916), poeta belgijski, tworzący w języku francuskim. W latach 1912–1914 Dąbrowska przetłumaczyła kilka jego wierszy, w tym *Śmierć* (druk „Dziennik Petersburski” 1912, nr 531, s. 2).
- 69–70 „*il est de ceux qui ne le peuvent qu’avec une femme légitime*” – franc., on jest jednym z tych, którzy mogą tylko z żoną
- 70–71 *wielokrotnych ożenków Jana Nepomucena* – Jan Nepomucen Miller (1890–1977), poeta ekspresjonista, krytyk literacki i teatralny, publicysta, związany z grupą poetycką „Czartak”, współredaktor „Ponowy”. W *Dziennikach* Dąbrowska, poznawszy jego czwartą lub piątą żonę, pisała, że „należy do tych, co żenią się z każdym swoim romanssem” (31 I 1951 r.).

Key Words: Maria Dąbrowska, Anna Kowalska, Polish society, letters, edition of the correspondence, friends’ mutual relations

Abstract: From among 474 letters which Maria Dąbrowska and Anna Kowalska exchanged in the years 1947–1948, 18 of them have been selected for publication. They concern one of the most difficult periods in the life of Anna Kowalska – the illness and death of professor Jerzy Kowalski. In the background of that tragedy, one can notice a moving trace of a difficult intimate relationship between the writers, as well as the reality in which the Polish society had to function in shortly after the war.